Nr. 201. Lwów — Sobota dnia 3 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 70 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Izabeli i Bron. | Ahaftonika
Jutro: B. 14 po Św. | N. 13 po S. Hf. 4
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 5 m. 27 | Zachód „ „ 6 „ 31
Długość dnia g. 13 m. 4 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 września.

Pisaliśmy niedawno, że masonerya włoska skorzystała z rozruchów w Lombardyi, aby rozwiązać wszystkie stowarzyszenia katolickie i skonfiskować ich fundusze. Cel tego czynu wyjaśniają katolickie dzienniki we Włoszech w ten sposób:

Gdy w roku 1867 zapadło orzeczenie św. Penitencyaryi (ogólnie znane pod nazwą „Non expedit"), polecające katolikom włoskim unikać współudziału w życiu parlamentarnem, a tem samem całkowicie zrezygnować z wywierania wpływu na rząd — nikt z pewnością nie przypuszczał, aby kiedykolwiek orzeczenie to stanowczo wpłynąć mogło na przyszłe losy monarchii włoskiej. Bierne zachowanie się katolików w obec nowego stanu rzeczy, doprowadzonego wypadkami z r. 1870 do kulminacyjnego punktu rozwoju, oznaczać przedewszystkiem miało protest przeciw dziełu sekciarzy; nie wypadało zresztą, tembardziej po zaborze Rzymu, aby katolicy weszli i należeli do rządu, który pozbawił był Namiestnika Chrystusowego wolności, Stolicy św. jej niepodległości. Właściwie tedy hasło: „Nie wybierać i nie kandydować" nie było, zwłaszcza w pierwszej chwili, ściśle określonym programem politycznym; dopiero czas miał wykazać to, o czem najwięksi nawet optymiści nie marzyli, a mianowicie, że systematyczna abstynencya katolików, pozbawiając Izbę stronnictwa zachowawczego, musiała paraliżować i wprost uniemożliwiać utrzymanie się u steru władzy rządu nie tylko już konserwatywnego, ale po prostu tylko umiarkowanego, skoro oczywiście wraz ze wzrostem stronnictwa katolickiego, pochłaniającego w sobie stopniowo żywioły konserwatywne i umiarkowane, ilość i przewaga w parlamencie żywiołów coraz bardziej skrajnych stale powiększać się musiały.

Jeżeli dziś postawa ta katolików w obec rządu wydaje się najznakomitszym, a raczej jedynym środkiem, który bez interwencyi mocarstw obcych w bliższej lub dalszej przyszłości niechybnie zmusi monarchię włoską do przyjęcia warunków, podyktowanych jej przez stronnictwo katolickie, żądające przedewszystkiem niepodległości Stolicy św., w zakresie uznanym za dostateczny przez Papieża — toć jednak jako program negatywny abstynencya ta, wykluczająca wszelką czynną działalność, niezdolna tem samem pociągnąć za sobą szerokich mas, a nawet była przez nie zrozumianą, potępianą była przez wielu, którzy wprawdzie stosowali się do hasła, potwierdzonego niejednokrotnie przez Piusa IX i Leona XIII, jednakże w skuteczność jego bynajmniej nie wierzyli. I w istocie, gdyby z tem tylko hasłem promotorowie ruchu katolickiego rozpoczęli swą akcyę, nadając jej przedewszystkiem charakter polityczny, gdyby celem głównym ich propagandy stało się było jawne, choć w legalne i spokojne formy przyobleczone dążenie do obalenia jedności włoskiej i monarchii, która ją uosabiała — wątpliwą jest rzeczą, czyby obecnie (a zdaje nam się i kiedykolwiek) mogli się oni cieszyć rezultatami tak imponującymi, jak te, do których już dziś doszli.

Na szczęście, pomimo wszelkich usiłowań liberałów, dążących do zdyskredytowania w ten sposób ruchu katolickiego, umieli i potrafili oni z przedziwną roztropnością uniknąć groźnego tego szkopułu. Nie wysuwając bowiem kwestyi politycznej na plan pierwszy, ale natomiast, zwracając przedewszystkiem uwagę na położenie religijne i ekonomiczne ludności i niezmordowanie starając się dopomódz jej pod podwójnym tym względem, aby ten lepiej ustrzedz ją przed zarazą socyalizmu, zdołali wkrótce katolicy włoscy pozyskać sobie całkowite zaufanie ludu, który ceni wysoko moralną i materyalną pomoc, szczodrze udzielaną mu przez instytucye i dzieła, zakładane licznie przez katolików, wiedział zarazem, że korzystać z niej mogą tylko ci, którzy w życiu prywatnem i publicznem są w całem znaczeniu słowa tego katolikami. Taką drogą też uzyskiwane abstynencye od urn wyborczych traciły, rzec można, dla ogółu niemal zupełnie polityczny swój charakter, stając się po prostu aktem posłuszeństwa względem Papieża, aktem, obowiązującym każdego szczerego katolika.

Oficyalna statystyka ostatnich wyborów do parlamentu wykazała, iż prawie 48 proc. wyborców (w istocie cyfra 52 proc. wydaje się prawdziwą), powstrzymało się od wzięcia w nich udziału; a chociaż na ilość tę przypada pewien procent takich, którzy z obojętności, zniechęcenia czy braku wiary w parlamentaryzm, wprost nie chcieli korzystać ze swego prawa, to jednak, bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że co najmniej dwie trzecie ogólnej liczby wyborców nie głosowało tylko z powodu przekonań swych katolickich. Gdy się zważy wysiłki i fortele, których wówczas nie szczędził Crispi, by obałamucić katolików i zaprowadzić ich do urn, rezultat taki zyskuje jeszcze na znaczeniu i podziwiać wypada nietylko dyscyplinę i karność, ale przedewszystkiem i rozum polityczny stronnictwa, które w stosunkowo krótkim czasie i w najniepomyślniejszych warunkach potrafiło zszeregować około swych sztandarów dwie trzecie nie wyborców tylko, ale jak dziś twierdzą przeciwnicy jego i całej ludności monarchii.

Jeżeli jednak tak świetne rezultaty zawdzięczają katolicy włoscy własnej roztropności, energii i umiejętności w wyborze i w wynajdywaniu najskuteczniejszych środków propagandy — to oddać należy przynajmniej tę sprawiedliwość rządowi włoskiemu, że do rezultatów tych i on się przyczynił, pomimo woli, popierając i ułatwiając znakomicie akcyę katolicką swoją polityką antyreligijną, antyekonomiczną i wreszcie antynarodową — bo antypapieską.

Otóż, aby rozbić tę niebezpieczną dla państwa akcyę katolicką, która usuwając umiarkowane żywioły od udziału w życiu państwowem, przez to samo oddaje to życie w ręce żywiołów wrogich monarchii, postanowił rząd włoski rozbić stowarzyszenia katolickie — i to jest właśnie jedynym celem teraźniejszej polityki rządu włoskiego. Z drugiej jednak strony zamierza on podobno złagodzić swe postępowanie względem katolików, aby ich nie wyprowadzać z cierpliwości.

Nie tylko u nas, ale także w innych państwach odczuwają niedogodności spaczonego parlamentaryzmu i myślą nad jego naprawą. We Francyi zgłoszono już mnóstwo wniosków, domagających się zmiany regulaminu Izby lub sposobów głosowania i obliczania głosów podczas wyborów. Projektowane zmiany regulaminu dotyczą głównie interpelacyj, poprawek i komisyj. Członkowie stronnictw umiarkowanych chcieliby prawo wnoszenia interpelacyj ograniczyć do minimum: pp. Gellé i Cochin np. chcą, aby każdą interpelacyę rozpatrywała przedewszystkiem komisya specyalna i decydowała ogólnie czy dana interpelacya może być wniesiona.

Inna grupa posłów domaga się zaprowadzenia t. zw. komitetu całej Izby, któryby rozpatrywał pewne sprawy, zanimby one mogły być poruszone w pełnej Izbie. Deputowany Graux żąda, ażeby wszelkie poprawki, [illegible] w ostatniej chwili podczas dyskusyi i ulegać zaraz głosowaniu, były obowiązkowo przedstawiane, drukowane i rozdawane na dwa dni przed dyskusyą. Inny deputowany żąda, aby wszelki wniosek, zmierzający do zwiększenia wydatków, zawierał jednocześnie projekt otrzymania równoznacznych dochodów. Dep. Vaillanta, socyalista, domaga się, aby publiczność była wpuszczana na posiedzenia bez specyalnych biletów, dep. Maret, aby cała Izba była podzielona na wielkie komisye, odpowiadające ministeryom, gdyż teraz różne komisye mieszają się z sobą i przeszkadzają jedna drugiej; jedna z tych komisyj miałaby za zadanie przeglądać tekst nowych praw przed ich uchwaleniem i po ich uchwaleniu i rewidować ciągle tekst praw dawnych, aby nie były w sprzeczności z nowemi, jak to się teraz często zdarza.

Niemniej liczne wnioski zmierzają do udoskonalenia sposobów głosowania powszechnego i obliczania głosów, których braki odczuli niedawno na sobie niektórzy z dzisiejszych posłów. Chodzi więc im o to, aby każdy kandydat miał prawo mianować swego delegata do biura wyborczego i do komisyi obliczającej; aby urzędnikom rządowym nie było wolno oświadczać się publicznie za żadnym kandydatem, bo to wywiera nacisk na wyborców; aby tajemnicy głosowania lepiej przestrzegano, a to za pomocą kabin odosobniających, w którychby wyborca, sam na sam tylko ze swojem sumieniem, pisał nazwisko swego kandydata na kartce; aby w każdej miejscowości mer wyznaczał kandydatom równą maksymalną przestrzeń na afisze, gdyż obecnie bogacze pokrywają swojemi afiszami odezwy uboższych. Dep. Pourquery de Brisserin żąda wreszcie, aby dyety poselskie były wolne od zajęcia sądowego i aby nie wolno było ich odstępować, a to dlatego, że dziś posłowie zadłużeni, bez środków do życia, dają się skusić ajentom przekupstwa.

Korespondencye.

Wiedeń 1 września.

(i) Pessymiści utrzymują, że właściwie ostatnie konferencye ministrów austryackich i węgierskich nie przyniosły żadnego rezultatu, że monarchia znajduje się na tym samym punkcie, na którym znajdowała się w kwietniu b. r., gdy w obu parlamentach wnoszono przedłożenia ugodowe, które teraz mają być ponownie wniesione, że zatem przesilenie państwowe nie zostało zażegnane, tylko odroczone. Zapatrywanie takie jest z gruntu błędne. Różnica między sytuacyą teraźniejszą a tą, jaka była w kwietniu jest ogromna i zasadnicza. W kwietniu bowiem oba rządy porozumiały się tylko o tyle, że miały w obu parlamentach wnieść jednobrzmiące przedłożenie, nie przewidziano jednak wcale, co zrobić w tym wypadku, gdy parlament austryacki nie [illegible] uchwalić [illegible]. Obecnie zaś wszystko jest przewidziane i oba rządy mają jasno wytkniętą drogę, na którą muszą się zwrócić, jeśli austryacka Rada państwa [illegible]. Szczegółowe postanowienia, jakie pod tym względem powzięto, nie są dotychczas bliżej znane, tyle jednak wiadomo, że zgodzono się na to, ażeby w razie, gdyby parlament austryacki [illegible], Węgry [illegible] urządziły się same w sposób, zawarty w przedłożeniach ugodowych, aż do roku 1903, tj. do wygaśnięcia traktatów handlowych. Samoistne jednak urządzenie stosunków przez Sejm węgierski nie może zamykać drogi do powrotu do teraźniejszej zarówno teoretycznej jak i faktycznej unii celnej z Austryą.

Przewidziano także i tę ewentualność, co zrobić, gdyby obstrukcya w Radzie państwa nie dopuściła nawet do wyboru deputacyi kwotowej. Otóż w tym wypadku postąpią rządy tak, jak gdyby obie deputacye kwotowe istniały, a nie mogły pogodzić się, to znaczy, oddadzą sprawę kwoty pod decyzyę Korony. Co zaś do układu rządów na wypadek, gdyby parlament [illegible], to już jest jego rzeczą i nie mogło stanowić nawet przedmiotu rozmów wspólnej konferencyi. Wszelako w rządowych sferach węgierskich zapewniają, iż nie istnieje wcale zamiar gwałtownej zmiany konstytucyi w Austryi, czy to w całości, czy częściowo.

Patent cesarski, zwołujący Radę państwa, ogłoszony zostanie już tymi dniami, gdyż Sejm węgierski rozpoczyna już 5 września swoje obrady, a rząd peszteński pragnie zaraz na pierwszem posiedzeniu powołać się na to, iż ostatniej [illegible] sejmowej, co do konstytucyjnego traktowania ugody w Austryi stało się zadość i parlament austryacki został zwołany.

Młodoczeskie *Narodni Listy* wystąpiły z wielce niestosownym i drażniącym artykułem, w którym wywodzą [illegible], ażeby *starali się o udaremnienie ugody z Węgrami, gdyż przed jej zawarciem musi być dla Czech stworzony taki samodzielny ekonomiczny stosunek, aby przy odnawianiu traktatów handlowych naród czeski miał samodzielny decydujący głos.* Rzucać podobne hasło — znaczy to obok niemieckiej wytwarzać równolegle drugą czeską obstrukcyę. Gdyby posłowie czescy ten podsunięty im przez *Narodni Listy* program działania w najbliższej przyszłości przyjęli za swój, to oznaczałoby to bezzwłoczne rozbicie prawicy. Że naród czeski źle wyszedłby na tem, to nie ulega żadnej wątpliwości. Rozum polityczny który powinien podyktować posłom czeskim wytrwanie w sojuszu z autonomicznemi frakcyami prawicy, a to jest możliwe tylko w ten sposób, jeżeli nie będzie się stawiało żądań, których spełnienie musiałoby zniszczyć mocarstwowe znaczenie monarchii. Dziś zwłaszcza zbiera się w Pradze komitet wykonawczy posłów czeskich, a przed sesyą parlamentarną odbędzie się walna narada wszystkich posłów czeskich zarówno do Rady państwa, jak i do Sejmu.

Uroczystości w Holandyi.

Dnia 31 sierpnia, jak doniósł telegram, złożyła królowa holenderska Emma regencyę, a równocześnie wykonała przysięgę na konstytucyę i objęła rządy Holandyi ośmnastoletnia córka jej Wilhelmina. Właściwa koronacya młodej królowej odbędzie się dnia 6 b. m. ale poprzedzi ją szereg festynów, zabaw i wycieczek publicznych, który rozpocznie się już dnia 3 bm. Na uroczystości te przygotowywali się Holendrzy od paru miesięcy, a przygotowania te o mało że nie poszły na marne. Oto socyaliści skorzystawszy z ogromnego zapotrzebowania sił roboczych, wywołali prawie w ostatniej chwili ogólny strejk robotniczy, w skutek czego prace około uświetnienia uroczystości koronacyjnych stanęły. I kto wie, na czemby się było skończyło, tem bardziej, że na sam czas uroczystości zapowiedzieli strejk rzeźnicy, piekarze, dorożkarze, kelnerzy i t. d., tak, że uroczystościom groziło kompletne fiasko. Chcąc tego uniknąć, wzięła się do robót dekoracyjnych sama ludność Amsterdamu. Co kto umiał, z tem zgłosił się do kierownictwa robotami. Aby się zaś zabezpieczyć przed atakami ze strony strejkujących robotników, utworzyli obywatele amsterdamscy gwardyę bezpieczeństwa. Wobec tego robotnicy, widząc, że niczego nie dopną, wrócili do pracy po całomiesięcznym strejku i w ten sposób zostało usuniętem niebezpieczeństwo nieudania się uroczystości. Wstyd byłby wielki, gdyż Holendrzy zaprosili na koronacyę mnóstwo wybitnych osobistości z całego świata cywilizowanego. Zjazd obcych w Amsterdamie będzie tak licznym, że miasto choć duże, z trudem tylko zdoła wszystkich pomieścić. Już teraz zarabiają właściciele hoteli, pomieszkań, balkonów, a nawet okien a wraz z nimi czeredą pośredników i stręczycieli bajeczne sumy.

Uroczystości koronacyjne wypadną więc prawdopodobnie świetnie i troska o nie usunęła się już z głowy Holendrów. Jest jednak inna jeszcze sprawa i to głębszej, poważniejszej natury, która im leży na sercu. Jest nią kwestya przyszłego małżeństwa królowej Wilhelminy. Według holenderskiego kodeksu cywilnego, mąż jest głową małżeństwa, a żona musi mu we wszystkiem ulegać. Dotyczy to zarówno względów majątkowych jak narodowościowych. Mąż ma prawo rozporządzać majątkiem żony, a gdy Holenderka wyjdzie za cudzoziemca staje się *eo ipso* cudzoziemką. Ponieważ zaś prawo to obowiązuje wszystkie kobiety w Holandyi, a zatem i królowę, a mężem królowej Wilhelminy może tylko zostać jakiś członek cudzoziemskiego domu monarszego, więc z tego wynika, że i królowa musiałaby zostać cudzoziemką, a w takim razie nie mogłaby być królową.

Gdyby więc prawo holenderskie pozostało nadal obowiązującem w dotychczasowej jego formie, królowa Wilhelmina nie mogłaby absolutnie nigdy wyjść za mąż. O tem nie ma mowy, już choćby ze względu na dynastyę, której ostatnią latoroślą jest młoda królowa. Należy jej więc umożliwić małżeństwo [illegible]. Alternatywy są dwie. Parlament musi uchwalić albo zmianę kodeksu w kwestyi zależności małżonków, albo specyalną ustawę, czyniącą [illegible] wyjątek co do królowej. Za zmianą kodeksu w tym kierunku, żeby żonę uczynić niezależną od męża i [illegible] z mężem, oświadczają się wszyscy bojownicy [illegible] prawa kobiet. To by bowiem raz na zawsze zmieniło stosunki na ich korzyść i, jak mówią, uchwalenie specyalnej ustawy dla królowej byłoby niepotrzebnem. Ale większość jurystów holenderskich i mężów stanu [illegible] wypowiada się za wyjątkową ustawą dla królowej. Według projektu Wttewala, królowa holenderska, wstępując w związki małżeńskie, [illegible] w małżeństwie, rozporządzać dowolnie swoim majątkiem, i mieć prawo mianować urzędników i dygnitarzy dworskich. Małżonek jej, jeżeliby był z rodu cudzoziemcem, musiałby zostać Holendrem i jako taki miałby wszelkie prawa, przysługujące obywatelowi państwa. W stosunku jednak prawnopaństwowym do królowej nie byłby niczem więcej, jak jej najpierwszym poddanym.

Jak sprawa się rozstrzygnie, nie wiadomo dotychczas. W każdym razie będzie musiał parlament holenderski niebawem się z tem załatwić. Młoda, przystojna i wykształcona królowa Wilhelmina, tak dla swych zalet osobistych jak i dla swego stanowiska stanie się bowiem rychło bardzo ponętnym celem licznych i poważnych matrymonialnych zabiegów, nie biorąc już w rachubę całego roju gołych książątek niemieckich, o których bardzo niepochlebnie wyraziła się księżniczka Walii, gdy chciano ją za jednego z nich wydać. — Wszelkie zaś układy w tym kierunku dopóty nie będą w stanie oblec się w szatę konkretną, dopóki parlament nie stworzy pod tym względem zdecydowanej prawno-państwowej podstawy.

Nowy skandal.

W sprawie Dreyfusa, która stała się dla Francyi źródłem ciągłych niepokojów, zawikłań, przykrych epizodów i jątrzeń, i którą wszystkie radykalne żywioły, każdy na swój sposób, z taką skwapliwością wyzyskują na szkodę ładu i spokoju Francyi, wyszły w ostatkich dniach niespodzianie na jaw nowe rzeczy, odsłaniające skandaliczne zajścia w wojskowych sferach republiki francuskiej. Telegramy paryskie donoszą o całym szeregu sensacyjnych faktów: o nagłem aresztowaniu pułkownika Henry'ego, o samobójstwie jego, o dymisyi szefa sztabu generalnego, Boisdeffre; niektóre dzienniki wysnuwają z tego jak najdalej idące konsekwencye i przepowiadają rozmaite przesilenia, wstrząśnienia, etc. Przypatrzmy się tedy bliżej owym wiadomościom i przypomnijmy sobie, w jakim związku one są ze sprawą Dreyfusa.

Były minister wojny gen. Billot, odpowiadając przed rokiem w parlamencie na jedną

---

13)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Słuchałem zdumiony. Wszakże ostatni list który mi Marya czytała, był datowany o kilka dni wcześniej. Pilno mi było zobaczyć Arpada, więc poprawiwszy tylko niektóre szczegóły mej toalety, nadwerężone długą podróżą, pobiegłem do jego pokoju.

— Albo — myślałem — lokaj się mylił, albo zachodzi tu coś nadzwyczajnego.

Zastałem przyjaciela na pół leżącego na szezlongu przed kominkiem, na którym płonął spokojnie ogień. Wyglądał prawie dobrze, chociaż był blady i widocznie bardzo jeszcze osłabiony. Wiedział już o moim przyjeździe i powitał mnie uśmiechem, pełnym słodyczy, lecz zarazem jakby nienaturalnym i wymuszonym.

— Poczciwy! — szepnął zmienionym głosem — poczciwy!

Przywitawszy się, usiadłem naprzeciw niego i zacząłem wypytywać o wszystko. Keresza był rzeczywiście bardzo jeszcze osłabiony, choć już bezwarunkowo uratowany. Rozgadałem się i pierwsze wrażenie minęło szybko; Arpad bowiem stał się znów naturalnym i jak zawsze szczerym i otwartym. Nie zaspokoiłem jednak mojej ciekawości i nie zyskałem wyjaśnienia wieści, pogrążających w smutku Maryę, bo pytania moje męczyły Arpada i zaledwie na nie odpowiadał. Czas, sądziłem, niebawem wszystko mi wytłómaczy.

— Jestem tak — zaczął sam — zmęczony moralnie, tak do niczego oprócz do bierności niezdolny, że absolutnie nie mogłem dotąd napisać do... Maryi.

I spojrzał na mnie badawczo, a zarazem smutnie, poczem zapytał:

— Bardzo też jest ona moim losem strapioną? Czy niepokoi ją moje milczenie?

W obec tego pytania nie mogłem ukrywać rzeczywistego stanu rzeczy. Nie należało mi martwić słabego Kereszy, ale z drugiej strony musiałem wywiązać się z przyjętego względem Maryi zobowiązania. Rzekłem więc:

— Źle zrobiłeś, milcząc. Trzeba było choć w kilku słowach uspokoić narzeczoną...

Arpad podniósł z wysiłkiem prawą rękę z poręczy i szepnął:

— Wszak widzisz, że prawie nie mam władzy.

Nie wiedziałem co sądzić. Keresza raz wydawał mi się prawie zdrowym, to znów bardzo chorym. Głos jego raz brzmiał rzeźko, to znów słabł nagle i ginął. Zastanawiał mnie głównie smutek, malujący się na jego obliczu, intrygowały spojrzenia, jakby trwożne, błędne, podejrzliwe, które od czasu do czasu na mnie rzucał. Pierwsze przykre uczucie znów powracało i męczyło mnie.

Sądząc, że sprawię mu tem przyjemność, zacząłem opowiadać o Maryi, opisywać jej zachowanie się, dowodzące jak głębokie żywiła dlań uczucie. Arpad słuchał z wzrokiem utkwionym w ogień, jednak wyraz jego twarzy nie zdradzał bynajmniej radości, jaką go słowa moje napełnić były powinny. Mienił się, bladł, czerwieniał, jak człowiek skazany na śmierć, któremu opowiadają o niedostępnych już dla niego rozkoszach życia.

Przeraziłem się i zamilkłem.

— A więc, — błysnęła mi myśl, — stan mego przyjaciela mógł być jeszcze rzeczywiście groźnym. Musiał wiedzieć o tem i ztąd ten smutek na jego obliczu, ztąd ta tłumiona rozpacz zakochanego, nie wiedzącego, czy ujrzy swą oblubienicę.

Nie mówiłem więc już o Maryi, czekając sposobności wybadania doktora i widzenia pani Irmy.

Dziwne zachowanie się Arpada tylko tak mogło być tłómaczone; nie wątpiłem więc, że w stanie jego zdrowia zaszła jakaś nadzwyczajna komplikacya.

Arpad słuchający z rozpaczą wieści o uczuciach Maryi i nie pytający o nią, musiał być moralnie i fizycznie cierpiącym i mógł mnie tylko utwierdzić w przekonaniu, że księżniczka nie omyliła się gdy wykrzyknęła: „Tam coś zaszło".

Tak być musiało rzeczywiście. Pilno mi tedy było zobaczyć się z doktorem i z panią Irmą, a to tembardziej, iż dostawszy trzydniowy urlop, tylko do wieczora mogłem zabawić w Keszemarku.

Doktora nie było w domu. Wyjechał do chorych znajdujących się w dobrach pani Irmy. Ona sama przyjęła mnie w swym gabinecie.

Przytrzymałem jej dłoń w mojem ręku, zdziwiony. Ta kobieta zmieniała się ustawicznie tak, że nie poznawałem jej prawie. Piękniejsza niemal jeszcze niż miesiąc temu, wydała mi się poważną i smutną. Rysy jej twarzy wydłużyły się nieco, a fizyognomia wskutek tego zyskała na nowym wyrazie, zabarwionym silną dozą obcej jej dotąd, jak mi się zdawało, melancholii.

— Oczekiwaliśmy pana od dawna — zagadnęła — widziałeś już hrabiego?

— Widziałem.

— I jakże go znajdujesz?

— Nie rozumiem jego stanu — odparłem.— Fizycznie sprawia na mnie wrażenie rekonwalescenta, zaś moralnie...

Urwałem i wpatrzyłem się w baronowę, która zbudziła we mnie uczucie podobne do tego, jakiego dopiero co doznałem u Arpada. Rzuciwszy bowiem na mnie jakby trwożne, przelotne spojrzenie, spuściła oczy z pomięszaniem, którego mimo starania ukryć nie zdołała.

Milczeliśmy.

— A więc — myślałem — księżniczka się nie myliła. Tu zaszło coś, co nie tylko przed nią, ale i przedemną ukryć się starają.

Zachodziłem w głowę, wpadając na różne domysły. Zachowanie się pani Irmy i Arpada musiało mieć głębsze jakieś znaczenie i nie mogło być objawem przypadkowym.

Czyżby wyleczenie Kereszy było jeszcze wątpliwem? Czy może Keresza został kaleką? Wszystko przechodziło mi przez głowę, a w pamięci budziły się wspomnienia wypadków o których słyszałem, opowiadań o ranach od kul, które czyniły ludzi kalekami na całe życie.

Czyżby Arpad był w takiem położeniu?

— Tak być musi niezawodnie — myślałem, tłómacząc sobie dziwne usposobienie Kereszy, jego westchnienia i smutek widoczny w każdem spojrzeniu. To tylko usprawiedliwiało niejasne listy i bilety, oraz wyjaśniało pomięszanie pani Irmy, pragnącej oddać ulubionej Maryi narzeczonego, a kryjącej prawdę, w nadziei pomyślnego może jeszcze zwrotu w chorobie.

Milczeliśmy dość długo, gdyż miałem czas wszystko to skombinować i wysnuć wniosek zdaniem mojem trafny zupełnie. Ale to właśnie sprawiło mi ból niewymowny.

Keresza piękny, młody, tak gorąco kochany, kaleką!... A Marya?

Pierwsza ocknęła się pani Irma i zagadnęła:

— Marya zasypuje mnie listami pełnymi troski i niecierpliwości. A ja nic poradzić nie mogę! Widziałeś pan sam, jak powoli do zdrowia przychodzi.

W odpowiedzi, uczyniłem pani Irmie zarzut, iż źle czyni, ukrywając przed księżniczką rzeczywisty stan chorego i utrzymując ją w błędzie, podniecającym jej wyobraźnię.

Baronowa zarumieniła się, nie wiem czy z powodu popełnionego błędu, czy z oburzenia, żem jej niewłaściwość postępowania zarzucał.

— Ja, panie, nic nie wiem, tylko to co widzę — zawołała z pospiechem — i to, co mi doktor mówi. Widzę, że hrabia jest zmęczony lekturą, którą go codzień po południu rozerwać usiłuję. Widzę że jest pod wpływem... melancholii, o której znów nie wiem, czy leży w jego naturze, czy powstała wskutek choroby.

— Ależ to człowiek, który nigdy na nic podobnego do melancholii nie cierpiał.

— A więc — podchwyciła pani Irma, jakby nie chcąc abym mówił — piszę do Maryi to, co uważam za stosowne jej donosić. Doktor również utrzymuje mnie — mówiła z naciskiem — jak widzę w błędzie i wydaje mi się jak gdyby...

— Jak gdyby? — zapytałem zaciekawiony, bo pani Irma zamilkła nagle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z niezliczonych interpelacyj w sprawie Dreyfusa, powiedział te słowa: „Ręczę słowem honoru żołnierza i uczciwego człowieka, że mamy niezbite dowody winy Dreyfusa. Był on zdrajcą“. Wówczas gen. Billot nie powiedział jakie to są dowody; domyślano się tylko, że jednym z nich jest owe bordereau, o którem tak dużo mówiono podczas procesu Dreyfusa, a drugim jakiś bilecik, pisany przez jednego z pełnomocników wojskowych zagranicznych do drugiego. Po procesie Zoli, kiedy cała Francya znowu była poruszona kwestyą dreyfusowską, nowy minister wojny Cavaignac wygłosił 7 lipca w parlamencie mowę, w której udowadniał, że proces Dreyfusa przeprowadzony był bardzo dokładnie, a w tej mowie przytoczył treść owego tajemniczego bileciku, pisanego wrzekomo przez jednego z pełnomocników wojskowych. Na ćwiartce papieru napisane były błękitnym ołówkiem te słowa:

„Je dirai, que jamais j'avais des relations avec ce juif. C'est entendu. Si on vous demande, dites comme ça, car il faut pas que on sache jamais personne ce qui est arrivé avec lui.“ (Oświadczę, że nigdy nie miałem stosunków z tym żydem. To się rozumie. Jeżeli pana zapytają, mów pan tak samo, ponieważ nie potrzeba, aby się dowiedziano kiedykolwiek, co się z nim stało“. — Istniało podejrzenie, że napisał go niemiecki pełnomocnik Schwarzkoppen, do włoskiego pełnomocnika Panizzardiego; na bileciku nie było podpisu, ale prawdopodobnie Schwarzkoppen przesłał Panizzardiemu tę kartkę ze swoim biletem wizytowym. Z tego wynika, że pierwszy z nich polecał drugiemu tak samo nie przyznawać się przed królem włoskim do stosunku z Dreyfusem, jak sam Schwarzkoppen nie przyznał się do takich stosunków przed cesarzem Wilhelmem).

Mowa Cavaignaca sprawiła ogromne wrażenie, wydrukowano ją i ogłoszono we wszystkich gminach, ale już wówczas zauważano, że przytoczony wyżej bilecik napisany był złą francuszczyzną, a pułkownik Picquart wystosował był list do Brissona, w którym powiedział: „Potrafię udowodnić, że odczytany przez ministra Cavaignaca dokument jest sfałszowany“. Za to oświadczenie i za inne wystąpienia aresztowano pułkownika Picquarta i wytoczono mu śledztwo, ale minister Cavaignac potajemnie kazał zaufanemu oficerowi przejrzeć dokładnie wszystkie akta, dotyczące procesu Dreyfusa. Ów oficer, badając te wszystkie akta, przekonał się, że bilecik wyżej przytoczony, był sfałszowany. Mianowicie bardzo troskliwie porównał papier i pismo bileciku z wielu innymi bilecikami Schwarzkoppena, znajdującymi się w tajnem archiwum francuskiego sztabu generalnego, a widocznie przechwyconymi w różnych czasach przez tajną francuską policyę. Okazało się, że papier na tych bilecikach i na owym bileciku, który dołączono do sprawy Dreyfusa, jest pozornie zupełnie ten sam, jednakże ten ostatni ma inne znaki wodne; również charakter pisma na francuskim bileciku przytoczonym wyżej, jest jakby bardzo zręcznem naśladownictwem charakteru Schwarzkoppena. Obudziło się tedy podejrzenie, że ów bilecik był sfałszowany, a mógł być podrobionym chyba tylko przez Henry'ego, ponieważ on był szefem biura, w którem znajdowały się wszystkie takie tajne akta i ponieważ on brał żywy udział w procesie Dreyfusa. Cavaignac tedy kazał do siebie natychmiast wezwać Henry'ego.

Przed paru dniami Henry przybył z urlopu, z kąpieli morskich. Zamierzał właśnie teraz udać się na kilkudniową wycieczkę myśliwską. O grożącem mu niebezpieczeństwie zdawał się nie mieć najmniejszego pojęcia.

Wieczorem powrócił ze spaceru z żoną, gdy spotkał oficera, który przybył doń z polecenia generała Gonse, aby na rozkaz Cavaignaca stawił się do ministra. Po krótkiej rozmowie z oficerem, Henry pożegnał się z żoną, mówiąc: „Tu znowu idzie o poufną misyę... Nie niepokój się. Powrócę wkrótce“.

Cavaignac przesłuchał Henry'ego osobiście w obecności generałów Rogera i Boisdeffre. Gdy przedłożono zakwestyonowany dokument Henry'emu, ten początkowo twierdził, iż dokument jest prawdziwy. Na zarzut, iż dokument w porównaniu z innymi wykazuje pewne różnice, począł Henry się plątać w zeznaniach, aż wreszcie przyznał, iż otrzymał papier „niezupełnie wykończony“ i że sam dopisał w nim ostatnie zdanie. Po dalszem ociąganiu się pułkownik Henry ostatecznie przyznał, że sam **s f a ł s z o w a ł c a ł y d o k u m e n t.**

Usprawiedliwiał swój krok tem, że chciał dostarczyć nowych, formalnych dowodów winy Dreyfusa, o której był i jest przekonany. Uważał on, że dla „uratowania honoru“ sztabu generalnego niezbędnie potrzeba było dostarczyć nowych materyałów dowodowych. — Cavaignac kazał natychmiast aresztować pułkownika, poczem o godzinie 8 wieczorem odstawiono go we wtorek do więzienia wojskowego w forcie Mont Valerien. Miał on być postawiony przed sąd wojenny — uprzedził jednak wypadki, gdyż odebrał sobie życie, poderznąwszy gardło brzytwą.

W Paryżu twierdzą, że jakkolwiek odkryte obecnie fałszerstwo bynajmniej nie zachwiało u ministra Cavaignaca zasadniczego przekonania o winie Dreyfusa, niemniej jest on zdecydowany śledztwo w sprawie nieprawidłowości w procesie Dreyfusa posunąć do ostatnich granic i dosięgnąć wszystkich winnych, bez względu na ich rangę lub stanowisko. W niektórych kołach paryskich wątpią zresztą, czy w samej sprawie Dreyfusa będzie zarządzone nowe śledztwo.

Oprócz tego skandalu z fałszerstwem jest jeszcze ten, że okazało się, iż tajna policya podchwytuje prywatną korespondencyę obcych dyplomatów i posiada całe archiwum takich skradzionych listów i biletów.

Co i o czem piszą.

Głośną i długą była agitacya ruskiego duchowieństwa przeciw przyjmowaniu przez gr. kat. urzędy parafialne pism urzędowych redagowanych w języku polskim. Urządzano więc soborczyki, uchwalano odnośne rezolucye — wszędzie jednobrzmiące — a lud wiejski mógł sądzić, że to, co na soborczyku dekanalnym uchwalono, nie da się już obalić, że jest poprostu tak samo obowiązującem, jak ustawa, sankcyonowana przez cesarza. Tak myśleli jedni. Było jednak wśród włościaństwa ruskiego wielu, bardzo wielu takich, którzy na uchwały owe nie zwracali uwagi, bo zresztą była to sprawa, dotycząca tylko urzędów parafialnych, a nie gmin i ich mieszkańców. Rozumne zaś, wolne od namiętności szowinistycznych duchowieństwo ruskie zachowywało się z wielką rezerwą wobec owych uchwał. I dobrze robiło, bo oto jakie sprawa przybiera kształty wedle autora artykułów „Z Rusi“, pomieszczonych w *Czasie*:

Kampania kleru ruskiego przeciwko językowi polskiemu nie powiodła się — jak się dowiaduję z *Hałyczanina* — w dyecezyi przemyskiej. Soborczyki dekanalne uchwaliły nie przyjmować wcale pism urzędowych w języku polskim lub adresowanych po polsku, a odsyłać je konsystorzom dyecezyalnym, aby wystąpiły w obronie języka ruskiego i praw rzekomo pokrzywdzonej ludności ruskiej. W tych uchwałach politykującego na swych soborczykach kleru, tkwił niedwuznacznie zamiar wplątania konsystorzy biskupich w zatarg ze wszystkiemi władzami krajowemi, które, aczkolwiek dalekiemi są od ograniczania praw języka ruskiego, zagwarantowanych mu przez ustawę konstytucyjną, to z drugiej strony nie chcą i nie mogą dopuścić do nieposzanowania praw języka urzędowego, zapewnionego naszemu krajowi znanem postanowieniem Monarszem i rozporządzeniem gabinetowem z roku 1868. Na te plewy pseudo-patryotyczne nie dał się złapać konsystorz biskupi przemyski i pierwszy z pośród konsystorzy poznał się na farbowanych lisach wodzirejów zgromadzeń dekanalnych. Konsystorz grecko-katolicki w Przemyślu — jeżeli mamy dać wiarę tak mętnemu źródłu, jak *Hałyczanin* — zabronił urzędom dekanalnym odsyłania mu pism urzędowych w języku nie ruskim na tej podstawie, iż podobny tryb postępowania może wyrządzać szkodę, zarówno jednostkom, jak urzędom parafialnym. Ani władz wojskowych, ani dyrekcyi banków nie można bowiem zmusić do pisania i adresowania po rusku; c. k. sądy mają zaś środki i sposoby zmuszenia urzędów parafialnych do przyjmowania pism w języku urzędowym kraju. Po takiej niemiłej dla agitatorów duchownych ze strony przemyskiego konsystorza biskupiego odpowiedzi, należy oczekiwać, iż soborczyki dekanalne grecko-katolickie zajmą się gorliwiej sprawami kościelnemi i religijno-moralnemi dusz, powierzonych pieczy swych uczestników, dla którego to celu powołano w świecie katolickim instytucye zgromadzeń dekanalnych do życia. Należy również oczekiwać, iż dwa inne konsystorze grecko-katolickie: metropolitalny lwowski i biskupi stanisławowski pójdą za przykładem, danym przez konsystorz grecko-katolicki w Przemyślu.

Mały Fejleton.

RZEKA

przez Franciszka Coppée'go.

W połowie zadrzewionego wzgórza, ścieżka spuszczająca się pomiędzy brzozy i buki staje się naraz bardziej elastyczną, a miękki kobierzec zwiędłych liści jesiennych tłumi kroki przechodnia. Jakaż rozkoszna świeżość panuje dokoła! Pod splecionymi konarami drzew dzikie zioła śmielej bujają w górę, aksamitne mchy lśnią się coraz gęstsze po ziemi, a gdzieniegdzie pod krzakiem tuli się biały, niezdrowy grzyb. W gąszczu trzepoczą się szeleszcząc tysiące skrzydeł... Musi tu być gdzieś niedaleko woda.

Cicho! Chmura przysłoniła na chwilę jasną tarczę słońca. Ptaszęta umilkły, a jakiś cichy, krystaliczny szmer napełnił powietrze. Tu, przy tym oto stosie zapleśniałych głazów rośnie rzerzucha wodna. A tam, opodal, czy widzisz tę wązką, srebrzystą wstęgę, wijącą się i biegnącą jak wystraszona jaszczurka? To źródło...

Za kilka dni ta woda, czysta i lodowata, tryskająca z granitowego łona matki ziemi, ta woda, którą się napełnia dłonie i pije chciwie, jakby się piło niewinność, dosięgnie Atlantyku i zmiesza się z żółtemi i ciężkiemi falami, przewracającemi się leniwie na piaskach wybrzeża.

Jakże ten wązki strumień wody, który tak daleką podróż ma przed sobą i tak się zbrucze i zatruje w ciągu swego biegu, przejrzysto czystym wytryska ze źródła! Czyż to nie obraz niewinności?

Spuszczając się z góry wężowym, krętym ruchem, ukrytym wśród traw, strumyczek przyjął w łono swoje inne strumyki i wzmocniony nimi wije się wzdłuż doliny po łożysku z kamieni. Ku niemu idą wszystkie podziemne prądy wód i rzucają się w poprzek zielonych pastwisk. Wierzby maczają w nim srebrnolistne swoje długie warkocze, a pastuszki pędzą ku niemu bydło z łąki. Ale dopiero o kilka mil dalej, u zbiegu trzech wąwozów, które niosą mu swoją płynną daninę, skromny strumyk zamienia się w rzekę. Geografia nadała mu już szumną nazwę, pod którą później unosić będzie do morza ładowne statki. Ale to młoda rzeczka jeszcze, którą stare kamienne mosty przesadzają jednym skokiem i która zachowuje dawny swój sielski urok. Na cichej powierzchni wód, porosłych tatarakiem, ptaszęce loty rysują zawrotne kręgi; wiosną koncert nieprzerwany rozbrzmiewa w gęstwinie po obu brzegach, a różnobarwne motyle, trącające skrzydełkiem wysokie, bujające się trzciny, wydają się być żywymi dźwiękami harmonijnych akordów zgodnobrzmiącego chóru śpiewaków leśnych.

Młoda rzeka, zaledwie spławna, płynie bardzo cicha, samotna, gdzieniegdzie tylko widać czółno przywiązane do pnia starego drzewa, a w niem płócienną kurtkę, kawałek siwej brody, wyglądający z pod nasuniętego na czoło słomianego kapelusza i wystającą długą żerdź wędki, która przesuwa się powoli wśród rozsianych na błękitnej toni białych nenufarów.

Ale wzrasta szybko młodzieńcza rzeka i wzmaga się w siłę, a obszar wód jej, coraz obfitszych, staje się wkrótce pożytecznym.

Płynąc około wiosek, słucha ona wesołej gwary skrzętnych praczek o obnażonych w słońcu ramionach i rytmicznych uderzeń kijanek, z pod których wypływają tęczowe bańki mydlane, porwane wartkim biegiem nurtów. Z radością rzuca się w szczeble młyna, obracając ciężkiem kołem, z pod którego opada kipiącą kaskadą srebrzystej piany i bawi się huśtając na swoich falach, lekko wzdętych przez chwilę, zalotne stado kaczek. Ale na zakręcie doliny przyjmuje w swoje łono pierwszą większą rzekę i odtąd pogłębiwszy swoje łożysko i wzmógłszy w dwakroć objętość, płynie spokojnie i mozolnie, bo na lśniącej powierzchni dźwiga promy. Czasem ścieśnia się wśród winnic, zwieszonych ze stromych wzgórzy, to znów folguje sobie wartszym pędem, torując koryto wśród łąk rozłożystych. Wzdłuż żyznych jej wybrzeży mnożą się wioski, a stare dzwonnice kościelne przeglądają się w niej poważnie, zamyślone jak starcy.

Toczy się naprzód szlachetna rzeka i przepływa wielkie miasta, obarczona mnóstwem statków i z głuchym szmerem i natarczywością opływa historyczne gmachy i zwaliska przeszłości, wzdymając się gniewnie pod kamiennemi arkadami pętających ją olbrzymich mostów, a wystające po nad placami miejskimi, pełnymi gwaru i ruchu, koronkowe wieżyce strzelistych gotyckich świątyń, rzucają na fale drżące swoje, tajemnicze odbicie.

I oswobodzona znowu rzuca się radośnie przez zielone pola i czyste zwierciadło wód swoich otwiera fantasmagoryi nieba. Pod gorącym blaskiem letniego słońca zapala się tysiącem iskier. Jutrznia skrapia ją deszczem róż, a zachód nurza w jej topieli nieprzebrane bogactwo rubinów i topazów. W błękitne, księżycowe noce zdaje się snuć w białych osłonach przejrzystych oparów srebrny sen melancholii.

Rzeka płynie teraz w całej swej pełni i majestacie, ale cóż się stało z czystem jak łza niewinna — źródełkiem górskiem?

Od pierwszej pralni, której zbrukaną pianę pociągnęła za sobą, każde zetknięcie się jej z człowiekiem splamiło krystaliczną jego czystość. Ileż brudnych miejskich ścieków wrzuciło kał swój w nurty wzdętej pychą fali! Fabryki, których wysokie, czarne kominy sterczą nad brzegami, skierowały ku nim zatrute kanały. W starych klejnotach i zardzewiałem żelazie, które prąd poruszył na dnie mułu, ujawniły się ukryte ślady przedwiekowych okrucieństw i zbrodni. Nocą, z wysokości samotnych mostów, nieszczęśliwi, przesyceni goryczą żywota, rzucali się w nurty, szukając w nich zapomnienia, a mordercy ciskali im skrwawione ofiary swoje. Niekiedy rzeka, jakby zdjęta obrzydzeniem, wyrzuca z wnętrza swego na wybrzeża szczątki przegniłe i wstrętne, ale niemniej zakażona jest nimi po wszystkie czasy i jak sumienie zbrodniarza niesie z sobą w dal żywotnego biegu, obok kilku nieznanych i zatraconych klejnotów, brudy, wstyd, czarną rozpacz i krzywdę ludzką. Nareszcie rzeka dobiega swej mety i jakby z jękiem znużenia rzuca się i zatapia cała w niezmierzonym obszarze oceanu. Tam, na dalekim widnokręgu rysują się niebotyczne maszty okrętów, które zuchwale opłynęły dokoła świat cały, i te, które na lazurowych morzach żeglowały pod ognistem niebem, i takie, które wśród Erebowej ciemności łamały twardą skorupę podbiegunowych lodów, i te, które śmierć i pożogę, postrach i zniszczenie niosły wśród dalekich ludów. A wszystkie, i żelazne pancerniki i dumne parowce, podobne są z oddalenia do kruchych łupin orzecha, oplątanych pajęczą siecią. Olbrzymia masa wód wzdyma się i pieni z wściekłością, rzuca się naprzód, to znów cofa bezsilnie. Z dalekich obszarów wicher niesie głuchą skargę jęku, fale kłębią się srebrną pianą, zasłaniając horyzont, a wielkie białe mewy o srebrnych rozpostartych skrzydłach krążą nad przepaścią, mającą pochłonąć rzekę, jakby zwiastuny zagłady.

. . . .

Znam duszę, którąby można porównać z tą rzeką. Jak ona w nurtach oceanu, tak ta dusza wkrótce zanurzy się w przepaściach śmierci, a w miarę, jak zbliża się do niej, czuje całe brzemię swojej przeszłości, ciążące na niej goryczą bezdenną jak pamięć, a piołunową jak doświadczenie. Wspomina życie swoje, które upłynęło spokojnie i w gruncie rzeczy — dobroczynnie. A jednak ileż to skaz ta biedna dusza nie przyjęła w siebie na drodze życia i nie poniosła z sobą dalej! Dla wody, która płynie i dla człowieka, który przechodzi, jest tylko jedna przelotna chwila niewinności: źródło i dzieciństwo. Jak rzeka kryje w nurtach swoich brud i trupy, tak dusza ludzka, nawet względnie czysta i uczciwa, gnieździ w sobie wiele gorszących tajemnic.

Przejść bezwzględnie czystym przez życie jest niepodobieństwem; stać się nim ponownie w drugiem życiu, jakież to rozkoszne marzenie. Ta skalana rzeka, którą ocean wdycha w siebie i pochłania z szumem, oczyści się z czasem w jego rozkładowych solach. I ty, biedna duszo ludzka, zbrukana życiem i zatrwożona w progu wielkiej tajemnicy wszechbytu, ośmielasz się także marzyć o białej szacie wieczystej niewinności. Dla tego wspominasz te stare kościelne wieżyce, które rzeka odźwierciedlała w swoich falach, a które ty tak często napotykałaś na drodze, mijając je bezmyślnie. I dziś dopiero posłuszna nakazującemu ruchowi tych kamiennych łuków, strzelających ku niebu, korzysz się przed Bogiem w modlitwie i spóźnionej skrusze.

Kronika.

Lwów 2 września.

Metropolitą lwowskim — jak zapewnia *Hałyczanin* — zostanie w niedługim czasie mianowany biskup przemyski, ks. Czechowicz. Na emeryturę mają przejść kanonicy: Petruszewicz, Karaczewski, Biliński i Kobylański.

Wiadomości urzędowe Prezydent galicyjskiej rady zdrowia dr. Adam Czyżewicz otrzymał order korony żelaznej III klasy, a zastępca jego dr. Wiktor Opolski tytuł radcy rządowego.

Minister handlu zamianował członków stałej rady przybocznej urzędu statystyki robotników, z trzyletnią funkcyą; pomiędzy innymi zamianowani członkami tej rady prof Milewski, Tadeusz Pilat i poseł Verkauf. Posiedzenie celem ukonstytuowania odbędzie się 22 b. m.

P. Stanisław Gniewosz, wiceprezes Tow. kred. ziemskiego, powrócił z urlopu i objął z dniem 1go września urzędowanie, a p. Kraiński, prezes Tow. kred. ziem., wyjechał na urlop.

Sekretarz rządu krajowego na Bukowinie dr. Wilhelm Wuerfel został zamianowany starostą.

Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwały odnośnych kolegiów profesorskich co do dopuszczenia profesora gimnazyalnego, dr. Stanisława Witkowskiego do prywatnej docentury filologii klasycznej na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego, oraz zatwierdził przyznanie *veniam legendi* prywatnemu docentowi dr. Tadeuszowi Garbowskiemu dla zoologii na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sztuka polska na wystawie paryskiej W Krakowie utworzony został przez ministerstwa handlu, wyznań i oświaty podkomitet, w celu ułatwienia artystom polskim z Galicyi pochodzącym, wzięcia udziału w austryackim dziale sztuki na wystawie powszechnej w Paryżu w r. 1900.

W skład podkomitetu wchodzą pp. prof dr. Maryan Sokołowski, jako prezes, oraz dyrektor Julian Fałat, prof. Wyczółkowski, Augustynowicz, Wł. Łoziński ze Lwowa. Podkomitet przybrał nadto do swego grona: architektę Z Hendla, artystę Józefa Mehoffera jako członków, oraz p. Sew. Boehma jako sekretarza.

Delegatami podkomitetu ustanowiono: w Berlinie, S. Buchbindera, w Paryżu: dr. Konstantego Górskiego, w Monachium: St Grocholskiego, we Florencyi: M. Zawiejskiego, w Wiedniu zaś: prof. K. Pochwalskiego. W Austryi istnieją teraz trzy takie subkomitety: w Krakowie, Wiedniu i Pradze. Podkomitet ukonstytuuje się 1 maja 1899 r., jako jury. Lokalne komitety przedłożą swe propozycye głównemu komitetowi w Wiedniu O ostatecznem przyjęciu obrazów i dzieł sztuki zadecyduje w Paryżu gen. komisarz rządu francuskiego w porozumieniu z gen. komisarzem austryackim prof. Exnerem. Formularzy i zgłoszeń udziela sekretarz Tow. sztuk pięknych w Krakowie p. S. Boehm.

W sprawie oblanego ucznia, Leona H., donosi nam dyrektor IV gimnazyum, p. Kozioł, że egzamin poprawczy z matematyki Leona H. odbył się w obecności dyrektora gimnazyum i jednego ze starszych profesorów. Egzamin pisemny zgodnie z przepisami trwał godzinę, ustny zaś najwyżej pół godziny.

Wypadek Adasia Dziubińskiego może nie pociągnie za sobą złych następstw. Adasia przywieźli już państwo Dziubińscy do Lwowa i mają nadzieję, że przy pomocy Bożej i troskliwości lekarzy, synek ich powróci do zdrowia. Serdecznie im tego życzymy. — Ale wypadek sam, powinien być dostateczną nauką dla zarządu kolei, że pasażerom należy się jakie takie zabezpieczenie ich od nieszczęścia n i e n i e p r z e w i d z i a n e g o, ale właśnie całkiem przewidzianego. Fachowy w tej sprawie *Głos kolejarza* zamieszcza następujące słuszne uwagi, które oby przecież za pośrednictwem naszych sprężystych dyrektorów kolejowych doszły do wiadomości centralnych władz. Oto co pisze wspomniany dwutygodnik: „Adaś Dziubiński wypadł dlatego, że okno wagonu było drzwiami zarazem, czyli, że kolej państwowa w Galicyi ciągle jeszcze używa wagonów przestarzałej konstrukcyi z bocznymi wchodami, wycofanych już gdzie indziej z obiegu, a przysłanych dla doniszczenia do Baerenlandu, jak Niemcy nazywają Galicyę. Jakie niebezpieczeństwa takie wagony przedstawiają dla publiczności, wykazuje choćby ten jeden wypadek, a jeszcze większe niebezpieczeństwo przedstawiają dla konduktorów, którzy przechodząc z przedziału do przedziału po bocznych ławkach zewnętrznych, w każdej chwili narażeni są na spadnięcie, zwłaszcza podczas deszczu, gdy wspomniane ławy są wilgotne, lub bardziej jeszcze w zimie, kiedy lodem omarzną. Po trzecie cierpi na tem dokładność kontroli biletów i szybkość w jej wykonywaniu, bo przy takim systemie konduktor zużywa na to znacznie więcej czasu. Te trzy najważniejsze powody, prócz wygody publiczności, przemawiają za stanowczem wycofaniem starych wozów, a zastąpieniem ich nowymi, systemu t. zw. „kurytarzykowego“.

Szkoła polska w Białej rozpoczęła z dniem wczorajszym swój żywot. Po wielkich wysiłkach, po iście spartańskiem przetrwaniu licznych przykrości i zwyciężeniu przeszkód, stawianych ze strony Niemców bialskich, szkoła ta, ufundowana z drobnych składek publicznych, rozpoczyna na kresach, wśród nieprzychylnie usposobionego otoczenia działalność pedagogiczną i patryotyczną, zapobiegać będzie wynaradawianiu polskiej dziatwy, dla której szkoła niemiecka jest obcą, pożytku należytego nie przynosi, a nie kształci polskich serc dziecięcych tak, by tam wyrastały cnoty, tradycyą całemu narodowi naszemu przekazane. Doprowadzenie do skutku tak pożytecznego dla narodowości polskiej dzieła jest zasługą Towarzystwa szkoły ludowej, jemu więc cześć za to. Grono nauczycielskie i kierownicy jej mają przed sobą zadanie wielkie. Powierzona ich opiece dziatwa — mamy nadzieję — będzie rosła na chlubę i pożytek Ojczyzny, wyjdzie zaś tak dzielna, jaką polska dziatwa być powinna. Rok szkolny w nowej szkole rozpoczął się wczoraj solennem nabożeństwem, w którem wzięła udział licznie zebrana publiczność i 358 dzieci, zapisanych do szkoły. Następnie w budynku szkolnym dr. Bogdanik, prymaryusz szpitala powszechnego i członek Towarzystwa szkoły ludowej, witając dziatwę, grono nauczycielskie, rodziców i publiczność, zebraną na ceremonię otwarcia Następnie przemawiał dyrektor szkoły, p. Rotter i zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza. Nowej szkole polskiej niesiemy z głębi serca najszczersze „Szczęść Boże!“

† Jakób Kiżyk, właściciel realności i „ogrodu zdrowia“ za rogatką żółkiewską, zmarł po jedenastodniowej chorobie, licząc lat 48 wieku. Jest to ofiara rozhukanych żołnierzy, którzy wyprawiwszy dnia 21 sierpnia w „ogrodzie zdrowia“ awanturę, pobili Kiżyka tak okropnie, że trudno go było z ran i uszkodzeń wyleczyć.

2)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

SALON.

Kilka kobiet, popartych przez pewną grupę mężczyzn, poczęło dopominać się o równouprawnienie obojej płci co do urzędów i praw. Nie chcą one, jak to czyniły niegdyś amazonki, stanąć do walki z mieczem w ręku, nie chcą też ująć za młot kowalski, lecz dopominają się o uznanie równości co do inteligencyi, a pewnej wyższości co do moralności. Natura nie uzdolniła ich do pracy cyklopów, lecz utrzymują one, że mogą rządzić i kierować sprawami publicznemi, nie gorzej od mężczyzn i że mogą wypełniać wszelkie czynności urzędowe, do których potrzebnym jest sąd rozumny. To, że mężczyźni opanowali urzędy i władają niemi, uważają one za nadużycie i pogwałcenie sprawiedliwości. Nadużycie to ma — zdaniem kobiet — najzgubniejsze skutki, nie tylko dla pokrzywdzonych, lecz i dla całego społeczeństwa, gdyż nieoględnie pozbawia je większej części sił intelektualnych, jakiemi mogłoby rozporządzać. Jednak jest to mylnem twierdzeniem, jakoby mężczyźni, mając obowiązek i trud obrony i produkcyi, mieli w następstwie przewagę bezwzględną — kobiety mogą przeciwstawić macierzyństwo, które jest aż nadto wystarczającem, aby równowagę utrzymać.

Nie mam zamiaru kruszyć kopii o te przekonania i o te zachcianki, z których zresztą niemal ogół kobiet po cichu się śmieje. Jeżeli w całości odrzucam te zmiany, chcę zatrzymać niektóre z nich szczegóły. Inaczej mówiąc, myślę, że nieszczególniebyśmy się ubrali, ustanawiając równość cywilną i polityczną obywateli i obywatelek, lecz należałoby z przezornością, po sumiennem rozpatrzeniu faktów, poczynić reformy niemałego znaczenia.

Naprzód, punktem wyjścia tej reformy jest równość siły intellektualnej. Trzebaby to omówić. Co rozumiemy przez równość? Jeżeli to równoważność, nie mam nic do zarzucenia, samo pytanie stoi zewnątrz rozwiązania zagadnienia. Jeżeli to tożsamość, błąd staje się grubym; obie płci różnią się tak w ciele, jak i w duchu. Natura sama ustanowiła te różnice; obyczaje i kształcenie, przez człowieka narzucone, nie są zdolne jej zwalczyć. Dajcie chłopcu wychowanie dziewczyny, a pannie wychowanie chłopca, będziecie mieli albo istotę zbuntowaną, albo zniżoną.

Do takiego rezultatu dojdą zawsze ci, którzy, wyobrażając sobie, że walczą z prawami i zwyczajami, powstają w rzeczywistości przeciwko naturze samej. Ta kobieta, którą wyzwolimy z pod opieki męża i którą wprowadzimy na widownię publiczną, nie będzie już kobietą, a nigdy nie będzie mężczyzną.

Dają nam za przykład kobiety, które prowadziły znakomicie interesa przemysłowe, inne zaś, które z blaskiem rządy państw sprawowały. Jakaż jednak nieznaczna liczba jest tych ostatnich! A jeszcze pytanie, czy rzeczywiście one same przez się rządziły? Co do przemysłu kupieckiego, rzecz ma się inaczej. Rozróżniajmy tu dwie rzeczy: geniusz handlowy, duch przedsiębiorczy, który jest przymiotem mężczyzny i ekonomię odpowiadającą w zupełności zdolnościom kobiety. Nie tylko, że przeciwny jestem zmniejszeniu jej praw w kierowaniu majątkami prywatnemi, lecz jestem zdania, że wpływ ten należy spotęgować. Ale gdzież jest usprawiedliwienie włożenia na ich barki ciężkiego brzemienia przywilejów politycznych? Kobiety dobrze sobie zdają sprawę z tego, coby straciły z godności swej i na honorze, gdyby im przyszło, opuszczając domostwo, plamić na zgromadzeniach publicznych usta oszczerstwem, albo doświadczać skutków potwarzy. Oprócz tego, niechaj się one dobrze zastanowią: urządzanoby je po koleżeńsku, a że kobiety są, jak to mówią, cięte, łatwo dają się unieść gniewem, biedni mężowie mieliby zbyt wojskowy żywot, bo wątpię, czy kobiety przyjęłyby za zasadę stawać na placu i pojedynkować się za wyrzeczone nieoględnie słowa.

Utrzymują one i słuszność jest za niemi, że większa ilość ludzi politycznych nie ma dokładnego wyobrażenia o polityce, lecz czują one wybornie, że same jeszcze mniej o niej wiedzą. To pochodzi w części ztąd, że nie zastanawiały się one nigdy nad nią, tak jak nie obchodzi ich sztuka szermierska, gdyż jest im ona niepotrzebna; polityka dla kobiety jest dotąd źródłem cierpień i z tej strony dobrze jej się ona dała we znaki. Lecz jeżeliby kobieta wkroczyła w krainę polityki, niechaj nie spodziewa się znaleźć tam ponętnych odkryć. Żadne prawo, o ile wiem, nie zabrania kobiecie pisać o polityce, ale dotąd jedna tylko pani de Staël zajęła miejsce poważne w gronie myślicieli, a jeszcze i u niej polityka jest przedewszystkiem filozofią.

Co do filozofii, mam zdanie odrębne, które może zadziwi nasze współczesne panie: kobiety lubują się w filozofii i kult ten przystoi im; udaje im się raczej rozumieć ją, aniżeli sądzić. Umysł ich jest subtelniejszym od naszego. Wszyscy wyznawcy (teologia jest filozofią) zrozumieją i potwierdzą, co tu wyrażam. Św. Teresa, Heloiza, pani Guyon (ograniczam się do najchwalebniejszych), były filozofami-mistykami wielkich i niepospolitych zdolności. W dziedzinie muzyki spotykamy podobne objawy: ileż to jest pierwszorzędnych wirtuozów pomiędzy kobietami! W zamian spotykamy pomiędzy niemi kilka zaledwie kompozytorek i to drugiego lub trzeciego rzędu. W teatrze spotykamy podobneż fenomeny; kobiety bywają niezrównanemi aktorkami, a wieki przemijają i ledwie kiedy niekiedy pokaże się jaki piękny utwór sceniczny kobiecy, do którego i tak jakiś współpracownik najczęściej ręki przyłoży.

Kobiety celują w pisaniu listów. Niepotrzeba mówić o pani de Sévigné; wszyscy wiemy z doświadczeń codziennych, jak kobieta rozumna umie list napisać. W końcu, streszczenie tych wszystkich uwag leży w następnej: nie wydała płeć piękna ani jednego dziejopisarza z siebie, a za to na polu pisania romansów nie tylko że zrównała się z płcią męską, ale pobiła ją na głowę.

Nie mam zamiaru wyczerpywać przedmiotu, lekko tylko go dotykam; celem moim jest wytłómaczyć dobrze, co proponuję i naprzód muszę oświadczyć, że nie mam na widoku wychowania młodych panien dla życia publicznego. Nie popieram nowinek w materyi kobiecej. Raczej, jak to już mówiłem, w obecnej chwili, prawdziwy, pożądany postęp zawisł na cofnięciu się ku starszemu światu. Marzę o społeczeństwie, w któremby kobiety miały swój tron w domu, a ukazywały się w sprawach publicznych, tylko, mając za pośredników mężów i ojców. Dałbym im możność przewodniczenia szerokiego w dziedzinie obyczajów, a nie dałbym im żadnego znaczenia w fabrykacyi praw. Wróciłbym do starego obyczaju przodków, którzy nie postępowali z kobietami jakby z kolegami lub towarzyszami, lecz uważali je za rodzaj bogiń, którym nie poddawali się, choć zawsze gotowi byli do niesienia im ofiar. Dałbym im możność wpływania, znacznie obszerniejszą, na wychowanie, a wychowanie to musiałoby przeciągać się długo jeszcze, po usamowolnieniu. Przemawiałem często do kobiet, zajmując się rządami: „Brońcie waszych forpoczt“. Nie uczyniły tego i dopuściły do przekształcenia się obyczajów, wyrządzając sobie tem krzywdę większą, niż ujma, którą jej prawa czynią (według zdania obrońców), w należnych im przywilejach publicznych.

Mówiąc o „forpocztach“ mam na myśli salony, w których kobiety były wszechwładnemi paniami i przez które działać powinny były. Co one zrobiły z tych salonów, z tego najważniejszego narzędzia swej pracy? Zamknęły je, przenosząc arenę swej działalności na zewnątrz.

Nie które kobiety mają jeszcze salony ale te są tak bezbarwne, że idzie się do nich, jak na pańszczyznę; w innych uciekają się do muzyki i deklamacyi.

Jeżeli muzyka jest wykwintną, jest czemu przyklasnąć, ale wtedy idziemy na koncert lecz nie do salonu. Jeżeli nas zawezwą do słuchania brzdąkań, czeka nas udręczenie! W teatrze gwizdalibyśmy, a jeszcze lepiej, wynieślibyśmy się, a tu trzeba pozostać; często usiąść nie można, często należy udawać, że się uważnie słucha, objawiać zadowolenie, a w końcu jeszcze coś uprzejmego powiedzieć wykonawcy. Nie wiele więcej warta deklamacya i przedstawienia amatorskie. Te ostatnie mają jednak tę wyższość że przynajmniej, jeżeli ci, którzy ich słuchają, zanudzają się na śmierć, ci którzy je grają, bawią się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rodziny chrześcijańskie, pragnące swym dziatkom jak najlepszą przyszłość zgotować, nie mogą tego innym sposobem uczynić, jak tylko przez danie im wychowania i wykształcenia o zasadach niewzruszonych, opartych na fundamentach św. wiary ojców naszych. Środkiem ku temu jest w pierwszym rzędzie chrześcijańskie wychowanie naszych dziatek. Przy nadchodzącym roku szkolnym zwracamy przeto uwagę rodziców i wychowawców na żeński Zakład naukowo-wychowawczy Sióstr Nazaretanek (Lwów ul. Unii Lubelskiej l. 9). Ten konwikt dla panienek prowadzony jest z jak największą starannością, posiada pierwszorzędne, doświadczone siły naukowe, a co do programu naukowego, nie ustępuje żadnemu podobnemu zakładowi nietylko w kraju, ale i zagranicą. Dzieci tam umieszczone doznają od Sióstr Nazaretanek iście macierzyńskiej opieki tak duchowej jak i fizycznej. Konwikt, posiadający własny ogród, leży w bardzo zdrowej części miasta, z dala od gwaru i zgiełku wielkomiejskiego. Przytem koszta wychowania u PP. Nazaretanek są stosunkowo bardzo skromne. Zakład liczy klas dziewięć. Nauka oparta jest na programie szkół publicznych, jednakże ze znacznie obszerniejszym zakresem. Z religii uczą: dogmatyki, etyki, liturgiki i historyi biblijnej i kościelnej. Z języków bywają wykładane: polski, francuski i niemiecki obowiązkowo; nadto nadobowiązkowo: język włoski i angielski. Historya polska jest obszernie traktowana, historya powszechna, naturalna, geografia, fizyka, chemia, kaligrafia, rysunki, pedagogia z psychologią, estetyka i literatura powszechna, nadto nauka robót ręcznych, gimnastyki i tańców. W sąsiedztwie domu (ul. Unii Lubelskiej l. 7) znajduje się ogródek fröblowski dla dziewczątek i chłopczyków do lat 6, prowadzony także przez SS. Nazaretanki.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Bóbrce na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Wybranówce z poborami 720 zł. Termin do 30 września. — Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu na posadę sekretarza Rady. Płaca 1000 zł. i pomieszkanie, termin do 10. bm.

Wyścigi konne w Krakowie. Galicyjski Klub jazdy panów urządza w dniach 7 i 9 październik br. wyścigi konne w Krakowie. Program wyścigów zawiera każdego dnia po pięć biegów. Termin mianowania koni do 12 września.

Podpalacze. Dnia 29 sm. schwytano w Tarnopolu dragona, świeżo przybyłego do wojska, w chwili, gdy chciał podpalić koszary. Gdy go chciano aresztować, bronił się siekierą. Po dłuższej walce, ośmiu żołnierzy wraz z żandarmem, obezwładnili go i odstawili do aresztów wojskowych.

Z Podwołoczysk donoszą pod dat. 31 sierpnia: W mieście naszem panika przed pożarami wzmaga się. W nocy chodzą straże bezpieczeństwa, złożone z samych mieszkańców. Jak słychać, władze wpadły już na trop podpalaczy. Opowiadają nawet, że miano przyłapać tutejszego rabina, gdy usiłował podpalać. Miano przy nim znaleźć kłaki, nasycone naftą. Przeciw sędziemu śledczemu, który dziś spisywał protokół, odgrażała się ludność. Dom rabina otacza tłum [illegible]. Dla zapobieżenia możliwym zajściom strzeże tego domu siedmiu żandarmów.

Wydalenia żydów. Z Frankfurtu nad Menem wydaliła tamtejsza policya przeszło 40 rodzin żydowskich, pochodzących z Galicyi i Królestwa polskiego, a trudniących się domokrążnictwem i drobnym handlem.

Samobójstwo. W Wieczorkach koło Mostów Wielkich zastrzelił się 21 letni Alfred Timendorfer, izraelita z Prus, zawiadowca tartaku Steinbergera i Spółki.

Zagadkowa śmierć. Dnia 29 sierpnia wydobyto ze stawu w Jeziernej zwłoki Bazylego Kamińskiego, włościanina z Ostaszowiec, który z domu przed kilku tygodniami się wydalił. Około szyi denata był [illegible] śladami. Śledztwo sądowe w toku.

Krak. Towarzystwo handlowe w Krakowie zbankrutowało — jak zapewniają znające jego stosunki — głównie wskutek defraudacyi i ucieczki jednego z członków dyrekcyi, Henryka Szańkowskiego, przeciw któremu Rada nadzorcza wniosła doniesienie karne do prokuratoryi. Zarazem uchwaliło ogólne zgromadzenie członków tego Towarzystwa likwidacyę majątku Towarzystwa i wybrało komitet likwidacyjny, złożony z pp. Schillera, Szołayskiego i Kondrackiego, a więc z osób, dających [illegible] gwarancyę, że [illegible] likwidacyjną jak najkorzystniej [illegible] Komitet ten, licząc się z niemożliwością spieniężenia majątku Towarzystwa w krótkim czasie, a bez znacznej straty, a z drugiej strony [illegible] wierzycieli [illegible]

Przepowiednie meteorologiczne na wrzesień. Znany meteorolog, hr. Ledóchowski przepowiada na wrzesień ogółem przeważnie pogodę. Wiedeńska prognoza Ledóchowskiego tak opiewa: Od 1 do 14 września piękna pogoda i upały, od 14 do 22 pięknie, od czasu do czasu burze, od 23 do 25 częste burze, zresztą pogodnie, od 27 do 30 września ciepło i bardzo piękna pogoda.

Polnisches Novellenbuch in deutschem Gewande. Pod takim tytułem wyszedł w Halli tom nowel polskich, w przekładzie Dra Alberta Weissa, między którymi znajduje się także przepiękny i powszechnie znany utwór Orzeszkowej p. t. „A. B. C." Tłumacz, [illegible] Mało tego. Zniemczywszy osoby, wchodzące do noweli, tłumacz zabiera się do jej treści. Karę, wymierzoną przez sądy pruskie, za nauczanie dzieci polskich, zmniejsza z dwustu talarów, a więc z sześciuset marek do sześćdziesięciu marek, zaś trzy miesiące więzienia zamienia tylko na trzy tygodnie. Niezadowolony zaś jeszcze, chcąc zniweczyć cień, jaki wyrok taki w końcu 19 wieku rzuca na poziom humanitarny i kulturalny Niemców przerabia wprost myśl przewodnią noweli, dodając do niej inne zupełnie, niż w oryginale zakończenie. Skrzywdzona przez sądy pruskie, biedna sierota, staje się ulubienicą miasta; znakomite damy zajmują się jej losem i stawiają ją na czele, umyślnie w tym celu utworzonego zakładu wychowawczego.

Brat jej dostaje wyższą posadę, a bogaty doktor prosi równocześnie o rękę Joanny. Za chwilową przykrość pozyskuje ona zaszczyty, honory, miłość, szczęście i dostatki.

Traduttore — traditore.. Takie skrzywienie dążeń oryginału niedozwolone jest chyba..

Ładny spadek. Pewna uboga szwaczka odziedziczyła po zmarłym tymi dniami w Spaa swoim wuju, uchodzącym powszechnie za niezamożnego, mieszkańcu Petersburga, Sazikowie, 4.500.000 rubli w gotówce.

Gazeta więzienna. Najoryginalniejszą niezawodnie na świecie gazetą jest *The Ohio Penitentiary News*, wydawana przez więźniów w północnoamerykańskim stanie Ohio. Znajduje się tam olbrzymie więzienie, do którego ze wszystkich stanów przysyłają ważniejszych przestępców. Bywa ich tam naraz kilka tysięcy. Otóż oni właśnie wydają gazetę, która rozchodzi się tylko między nimi. Redaktor, członkowie redakcyi, wszyscy autorowie podpisują się numerami, które im dano w spisie więziennym. Dziennik zawiera opis wypadków więziennych, stan zdrowia, krytykę zachowania się nadzorców, krytykę kuchni, dowcipy, wymyślone przez więźniów, opisy wypadków kryminalnych, biografie sławnych zbrodniarzy, czytane podobno z nadzwyczajnem zajęciem, wreszcie wiersze, których jest ogromnie dużo. Naczelny redaktor, p. Nr. 20041, skarży się w ostatnim numerze, że nadsyłają mu tyle poetycznych utworów, że gdyby on był skazany nie na całe życie, ale na 3 życia i czytał te utwory bez przerwy, to nie mógłby przeczytać nawet dziesiątej części. Gazeta ma 2.500 prenumeratorów.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +12, w poł. +17 R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Niefortunny komplementista.

— Co pan tak przygląda się mojej ręce? — rzekła do Gapskiego pani X, podając mu na letniem mieszkaniu filiżankę herbaty.

— *A bo* pani ma takie śliczne rączki, jak Wenus z Milo.

Myśli.

Dwie silne i samodzielne barwy, biała i czarna, mieszając się, wytwarzają barwę nikłą i niezdecydowaną — szarą. Tak samo bywa z ludźmi.

Jeżeli nie chcesz rozczarowywać się do kobiety — wierz jej na ślepo.

Jeżeli nie ma z charakteru, napadaj na brak jego u innych.

Przywiązanie psa dla tego jest tak wzruszające, że wyraża się nie słowami, lecz czynem.

Głód jest najlepszym kucharzem, tylko, że na nieszczęście, gotując dla biedaków, zwykle — przesala.

Do najzwyklejszych kłamstw konwencyonalnych należy zaliczyć frazes: „Przykro mi bardzo"...

Bywają filozofowie, którzy śmieją się z ludzi, ze świata, ze szczęścia i ze śmierci, ale nie ma chyba ani jednego, któryby żartował ze swego bólu zębów.

Niech się nie smucą panny, które nie znalazły mężów! Wszak równie pożyteczne jest winne grono, które daje wino, jak wiane grono, które daje rodzenki.

Repertuar teatru letniego. Dziś w piątek „Dom otwarty," kom. w 4 a. Bałuckiego. W sobotę „Uriel Akosta," tragedya w 5 a. Gutzkowa. W niedzielę „Gwiazda Syberyi," dramat w 4 a. L. hr. Starzeńskiego.

Literatura i sztuka.

* **P. Karolina Junosza Szaniawska**, wdowa po nieodżałowym powieściopisarzu Klemensie Junoszy napisała sztukę pt: „Lilia", która przyjętą została do wystawienia na scenie teatru Rozmaitości w Warszawie. P. Szaniawska jest autorką wyczerpanego już „Teatrzyku amatorskiego dla dzieci" i nagrodzonej na konkursie powieści dla dorastających panienek.

Z izby sądowej.

Sanok, 1 września.

(*Morderstwo w Dydni.*)

Przedewszystkiem powrócić musimy jeszcze na chwilę do zeznań świadków wspomnianych w poprzednim liście. Na uwagę bowiem szczególną, jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, zasługują zeznania pp. Morawskiego i brata zamordowanej, Rucińskiego. Pan Morawski podał, że oskarżony Winiarski był bardzo skrupulatnym w wykonywaniu swych obowiązków jako rządzca, sumienność posiadał rzadką, pilność, wytrwałość i punktualność niezrównaną. Zdobył też sobie zupełne — w całem tego słowa pojęciu — zaufanie, a nigdy go nie wyzyskał. Był z usposobienia trochę porywczym, a przytem bardzo ambitnym i drażliwym. Za życia pierwszej żony czuł się bardzo szczęśliwym, a żona również nie miała nigdy dość pochwał dla niego. Gdy ożenił się po raz wtóry, zaszła w nim uderzająca zmiana. Bywał przygnębiony, chmurny, rozdrażniony, a nawet w ubraniu się zaniedbywał. Nie skarżył się nigdy, bo był za dumny na to, ale że mu coś dolegało, to było widocznem. Ojcem był wzorowym, nie znał granic troskliwości o swe dzieci.

Natomiast w innym kierunku jasne światło rzuciły na sprawę zeznania p. Rucińskiego. Podał on, iż ks. Biesiadzki, mimo znacznych dochodów, nie odważał się nawet niekiedy na odnowienie najniezbędniejszych części ubrania, a natomiast wspierał hojnie rodzinę. Świadek, jako siostrzeniec ks. Biesiadeckiego, robił mu nawet niekiedy z tego powodu perswazye, gdyż ta ofiarność z ujmą dla siebie samego wydawała się świadkowi poniekąd przesadą. Świadek nie zauważył żadnego podejrzanego stosunku między siostrą a ks. Biesiadzkim, sądzi jednak, że ks. Biesiadzki przez wzgląd na pamięć swej siostry, a matki Stanisławy, nie byłby uczynił nic złego. O siostrze swej zaznacza p. Ruciński, że była bardzo nerwową, natomiast w aktach znajduje się list ks. Biesiadzkiego, zarzucający Winiarskiej zalotność, romansowanie z byle kim, a ciągle z kimś innym, po za plecami opiekuna.

Świadek B a r t h, arendarz, zeznał, iż Winiarski żalił się przed nim na swą drugą żonę i dał wyraz podejrzeniom o niemoralnem prowadzeniu się Stanisławy przed ślubem.

Świadek L e s z c z y ń s k a, sługa z folwarku odrzechowskiego, stwierdza, że pożycie Winiarskiego z pierwszą żoną było dobre, z drugą zaś obfitowało w nieustanne sprzeczki.

Świadek W y s z y ń s k a, żona kierownika szkoły, wyraża się korzystnie o Winiarskim, konstatuje jednak, że mimo, iż go lubiała dla jego przymiotów towarzyskich i inteligencyi, przecież odczuwała niekiedy do niego pewien lęk. Pożycie jego ze Stanisławą było zrazu dobre, aż w marcu, po wizycie u ks. Biesiadzkiego, zaszła u Winiarskich wielka awantura, wśród której mąż pobił żonę i groził, że zamorduje ks. Biesiadzkiego i siebie, poczem wyjechał, wziąwszy z sobą dubeltówkę. Winiarska zapytywała potem świadka, czy byłaby karaną, gdyby jej mąż popełnił samobójstwo. O Winiarskiej podaje pani Wyszyńska, że była mężowi uległą, nawet przy obcych całowała go po rękach, wychowanie jej było bardzo zaniedbane, usposobienie ogromnie flegmatyczne. Winiarski zaś dawał niejednokrotnie poznać po sobie, iż jest o żonę przesadnie zazdrosny.

Z zeznań świadka pani K a w s k i e j, matki pani Wyszyńskiej, wynika, że Winiarska uczyniła swemu mężowi wyznanie o tem, „co było przed ślubem", że przeto Winiarski swą córeczkę z drugiego małżeństwa niesłusznie „księżem dzieckiem" nazywał.

Ojciec pierwszej żony Winiarskiego, pan J u r k i e w i c z, starzec 86 letni, ale umysłowo rześki, oświadcza, że Winiarski był zarówno dla niego, jak dla jego córki i swoich dzieci zawsze bardzo dobrym. Świadek sam doradzał Winiarskiemu powtórne ożenienie się.

Paulina R ó ż a ń s k a, niegdyś sługa ks. Biesiadzkiego podała, że ks. Biesiadzki był bardzo dobrym i obyczajnym.

Świadek Józefa N o w a k o w s k a, nauczycielka twierdzi, że Stanisława nie chciała iść za Winiarskiego, ale ks. Biesiadzki rozkazał jej to uczynić.

Świadek ks. Wawrzyniec C z a j k a, były wikary w Dydni, obecnie proboszcz w Łubnie, wyraził się o ks. Biesiadzkim jako o człowieku nieposzlakowanego charakteru i bez zarzutu w stosunku do siostrzenicy, tak, że jego zdaniem ani cienia podejrzenia być nie może.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków nastąpiła wieczorem przerwa, a po niej posiedzenie nocne. Wyrok zapadnie jutro lub pojutrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 sierpnia.

(Z.) Pomimo, że rokowania ugodowe między reprezentantami obu gabinetów dały pomyślny rezultat, co zostało urzędownie stwierdzone, usposobienie giełdy było dziś bardzo słabe. Dzień za dniem bowiem mija, a z tak gorąco upragnionego ożywienia eksportu zboża nie widać nawet śladu. Wywołuje to zwłaszcza w sferach węgierskich spekulantów wielką irytacyę i ich to sprzedaże w walorach kolejowych wytworzyły od pierwszej chwili intensywną zniżkę. Z walorów kolejowych przeniosła się ona wnet także na targ walorów bankowych i przemysłowych. Akcye fabryki broni w Steyr spadły dziś znów o 5 złr. skutkiem pogłoski, że wszyscy członkowie Rady zawiadowczej zamierzają podać się do dymisyi. Na targach zachodnich przeważało dziś również usposobienie zniżkowe.

Ostatnie notowania.

Kredyty austr. 359 75, węgierskie 394 —, Anglobanki 157·—, Uniony 295·—, Bankvereiny 267·75, Länderbanki 224·75, Ludwiki 210 50, Czerniowieckie 293 75, Elbethale 264 75, Renta papierowa 101·80, srebrna 101 60, austryacka złota 121·55, austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 98.60, dukat 5·64, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75—, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 31 sierpnia. Pszenica na jesień 8·25—8·26, na wiosnę 8·32—8·33; żyto na jesień 6·77; owies na jesień 5·65, na wiosnę 5·84—5·85; kukurudza na maj-czerwiec 4·77—4·78; rzepak na wrzesień 12.80—12·90.

Wiedeń 1 września. Pszenica na jesień 8·26—8·33, na wiosnę 8·32—8·35; żyto na jesień 6·82—6·85; owies na jesień 5·66; kukurudza na wrzesień-październik 5·42, na maj-czerwiec 4·83—4·84; rzepak na wrzesień 12·80—12·90. Spirytus 19·50—19·70.

§ **Ceny chmielu** Zatec 1 września. Na chmiel tendencya bardzo silna. Za chmiel zatecki płacą 115 do 117 zł. za 50 kg, Auscha 95—98 zł.

Losowanie. W ciągnieniu węgierskich losów czerwonego krzyża wygrał 10.000 zł. nr. 63 serya 7512, 1.000 zł. zaś nr. 39 serya 1345.

Przy ciągnieniu austryackich *losów kredytowych* główna wygrana 150.000 zł. padła na seryę 2432 nr. 86, druga 30.000 zł. na seryę 2992 nr. 62, trzecia 15.000 zł. na seryę 651 nr. 45. Po 5.000 zł. wygrały: serya 2880 nr. 41 i s. 2992 nr. 63. Po 2.000 zł. wygrały s. 2680 nr. 10 i serya 2680 nr. 57. Po 1.500 zł. s. 2739 nr. 78 i s. 3402 nr. 65. Po 1.000 zł. wygrały: s. 2002 nr. 85, s. 2680 nr. 87, s. 2992 nr. 43 i s. 3402 nr. 52.

Losy Basilica. Główna wygrana 10.000 zł. padła na s. 2937 nr. 28, 1000 zł. na s. 2351 nr. 1, po 500 zł. na s. 1613 nr. 14, s. 5814 nr. 25 i s. 7843 nr. 30.

Węgierskie losy czerwonego krzyża. Główna wygrana 10.000 zł. padła na s. 7512 nr. 63, 1000 zł. na s. 1345 nr. 39, po 500 zł. na s. 563 nr. 88, s. 5845 nr. 26 i s. 6423 nr. 39.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 2 września. *Dzisiejsza „Wiener Zeitung" ogłasza patent cesarski, zwołujący Radę państwa na 26 września.*

Wiedeń 2 września. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że hr. Thun zamierza podobno zmodyfikować swój ostatni projekt ustawy językowej i że w tym celu zamierza nawiązać znów rokowania z przywódcami stronnictw.

Ostdeutsche Rundschau zapowiada dalszą obstrukcyę, nawet na wypadek, gdyby rozporządzenia językowe zostały zniesione.

Wczoraj odbyła się narada gabinetowa pod przewodnictwem hr. Thuna.

Monachium 2 września. Na obradującym tu kongresie kolejowym zawiadomił reprezentant pruskiego ministeryum kolejowego, że począwszy od 15 października b. r. wszystkie koleje bałkańskie przystąpią do tak zw. ruchu okrężnego (Rundreiseverkehr). Starano się wciągnąć doń także Rosyę, ale dotychczas stawia ona wielkie trudności.

Berlin 2 września. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że przed kilku miesiącami zaraz po ustąpieniu francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux rząd francuski zwrócił się do Petersburga z poufnem przedstawieniem, iż opinia publiczna we Francyi jest bardzo rozdrażniona tem, iż nie widzi żadnych praktycznych owoców sojuszu francusko-rosyjskiego, wyrażono więc życzenie, ażeby ten sojusz w intensywniejszy sposób zamanifestował swe istnienie. Rosya zwlekała z odpowiedzią, aż do ostatniej chwili, — wreszcie wystąpiła ze znaną notą hr. Murawiewa w sprawie rozbrojenia, a więc z czemś zupełnie przeciwnem temu, czego szowiniści francuscy spodziewali się po sojuszu z Rosyą.

Paryż 2 września. Dziennik *Patrie* donosi, że jeden z wysokich oficerów sztabu jeneralnego rzekł, iż wykrycie fałszerstwa Henry'ego nie pociągnie za sobą wcale rewizyi procesu Dreyfusa, gdyż wszelkie inne dokumenty, na których opierał się wyrok sądu wojennego, są niewątpliwie autentyczne. *Temps* natomiast uważa rewizyę procesu za konieczną.

Żonie Henry'ego pozwolono przepędzić całą noc w celi więziennej przy zwłokach męża. Henry przed spełnieniem samobójstwa napisał listy do ministerstwa wojny, do żony i do kilku oficerów jeneralnego sztabu.

Jenerał Boisdeffre pożegnał się wczoraj z całym personalem jeneralnego sztabu.

Wenecya 2 września. Patryarcha tutejszy ks. kardynał Sarto wręczył cesarzowi Wilhelmowi II. podczas pobytu jego w Wenecyi portret Ojca św. z własnoręcznie przezeń napisaną dedykacyą.

Madryt 2 września. Gubernator grupy wysp Visayas proklamował się jeneralnym gubernatorem całego archipelagu Filipinów i wezwał wszystkich Hiszpanów, aby skupili się dokoła niego.

Londyn 2 września. Z Hongkongu donoszą, że naczelny wódz armii amerykańskiej na Filipinach jenerał Merritt złożył dowództwo w ręce niższego rangą jenerała i odpłynął do Europy.

Z Waszyngtonu donoszą, że między naczelnym wodzem armii amerykańskiej jenerałem Milesem a kierownikiem departamentu wojennego Algerem są bardzo naprężone stosunki. Miles obwinia Algera o wielkie nadużycia. Dąży on podobno do tego, aby go postawiono pod sąd wojenny, gdzie udowodniłby swoje zarzuty.

Wiedeń 2 września. Były profesor filozofii na wiedeńskim uniwersytecie Dr. Robert Zimmerman umarł wczoraj w Pradze w 74 roku życia.

Cesarz z arcyksiążętami Franciszkiem Ferdynandem i Franciszkiem Salvatorem, odjechał w towarzystwie licznego orszaku dziś o godzinie 5 minut 30 rano na manewry do Bazias na Węgrzech. Zagraniczni *attachés* wojskowi odjechali tam nieco później.

Peszt 2 września. Na wczorajszej radzie gabinetowej zdawali ministrowie Banffy i Lukacs sprawę z przebiegu konferencyi wiedeńskiej i powziętych na niej postanowień. Ułożono program prac sejmowych na najbliższy okres. Oświadczenie swe co do kwoty złoży rząd dopiero w exposé finansowem, które przedłoży minister finansów Lukacs, wnosząc preliminarz budżetu na rok 1899.

Konstantynopol 2 września. Minister finansów Tewfik basza ustąpił, następcą jego został Reszad bej.

Kardiff 2 września. Zgromadzenie robotników górniczych uchwaliło większością 24 000 głosów zgodzić się na ofiarowane przez właścicieli kopalń warunki i zaniechać dalszego strejku.

Haga 2 sierpnia. W całej Holandyi odbyły się wczoraj w świątyniach wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa z powodu objęcia rządów przez królowę Wilhelminę.

Rzym 2 września. Wszystkich ministrów, znajdujących się na urlopie, wezwano do Rzymu na naradę gabinetową, która zajmie się notą rosyjską w kwestyi rozbrojenia.

Sofia 2 września. Dziennik *Narodni Prawa* donosi, że książę Ferdynand podczas pobytu swego w Petersburgu przyrzekł przejść na prawosławie z całą swoją rodziną. On i żona jego przyjmą jednak prawosławie dopiero po śmierci matki księcia, księżnej Klementyny koburskiej.

Budapeszt 2 września. Dziennik *Pesti Naplo* donosi, że w Paryżu utworzyła się liga, która na Banffy'ego, jako na ciemiężcę narodowości, wydała wyrok śmierci. Przywódcami tej ligi mają być znany awanturnik hrabia Bushi i dymisyonowany urzędnik ministeryum spraw zagranicznych Rimmler.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 2 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 212.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292 50 do 295·50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95 50 do 96.20.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59 10.

Wiedeń 1 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 360.—, węgierskie akcye kredytowe 395.00, anglobanku 157.50, bankvereiny 268 00, unionbanku 295 50, laenderbanku 225.50, staatsbahny 356.50, lombardy 76.12, elbethale 264 75, akcye tytoniowe 132 75, rima 252,25, alpiny 164.80, renta majowa 101.75, renta koronowa węgierska 98.60, losy tureckie 60.00, marki 58.86, ruble 127·25.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz	Pociąg osob. przych. o godz	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	9·25	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·02	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·16	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·54	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	[illegible]	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·15	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	[illegible]	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	[illegible]	Do Jarosławia, Sambora
—	[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·30		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

59)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— A czy mogę mieć co rano na śniadanie jajka przyrządzone w ten wyborny sposób, co dzisiaj? Czy ten człowiek w kuchni, w białej czapce, ten Francuz, zrobi to dla mnie?

— Ma się rozumieć. Przecież to jego obowiązek.

— A gdybym tak naprzykład chciała przejechać się na spacer, to powiadasz pan, że mogłabym...

— Potrzebujesz pani tylko nacisnąć sprężynę od dzwonka i wydać rozkaz, aby zaprzężono do powozu.

— Więc mam swój własny powóz?

— Masz pani dziewięć rozmaitych ekwipaży na swoje usługi, począwszy od poczwórnej karety, a skończywszy na koczyku. Powie pani tylko, czy sobie życzy jechać wiktoryą czy faetonem. Właśnie chciałem pani zaproponować obejrzenie stajen i wozowni, ale może panna hrabianka czuje się zmęczoną?

Elwira nie była zmęczoną, ale czuła taki zamęt w głowie, że oświadczyła, iż dość już będzie tego oglądania na dzisiaj.

Pójdziemy do stajni innego dnia — rzekła. — Będzie jeszcze na to dość czasu, bo nie sądzę, abym wyjechała stąd przed dwoma albo trzema tygodniami.

Pan Dunnet z uszanowaniem skłonił głowę, tłumiąc niedostrzeżony uśmiech; znał bowiem na tyle naturę ludzką, że był z góry przekonany, zarówno jak i ona sama, że dziedziczka nie wróci tak prędko do Glockenau.

Po południu tego dnia Elwira, siedząc samotnie w jednym z recepcyjnych salonów i łamiąc sobie głowę, co zrobić z czasem, usłyszała naraz szelest jedwabnej sukni, dyskretne chrząkanie i lekkie stuknięcie o drzwi. Ta sama poważna matrona, którą spostrzegła wczoraj stojącą na czele kobiecego sztabu sług, weszła na jej zaproszenie. Była to mistress Moore, długoletnia ochmistrzyni domu.

Widocznie mistress Moore miała coś na myśli. Pomimo godności ruchów, z jaką przystąpiła do młodej swej pani, znać było wewnętrzny niepokój, malujący się na jej twarzy, wraz ze stanowczością niezłomnego postanowienia, mającego na celu honor rodziny, której służyła całe prawie życie swoje.

— Czy mi wolno być na tyle śmiałą zapytać, czy milady pozostawiła swój bagaż na stacyi, czy też ten kuferek zawiera wszystkie rzeczy, które pani przywiozła ze sobą? — spytała z uszanowaniem.

— Wszystko co przywiozłam? — powtórzyła ze zdziwieniem Elwira, podnosząc oczy od albumu, który przeglądała niedbale. — Rozumie się, że tak! Wszak to jest prawie wszystko, co posiadam.... To jest — poprawiła się, rzuciwszy okiem na pluszowe meble i tureckie wzorzyste dywany — co posiadałam dotąd.

— W takim razie — ciągnęła dalej mistress Moore — niech mylady wybaczy, iż pozwolę sobie zwrócić jej uwagę, że szkoda jest tracić czasu i że trzebaby niezwłocznie obstalować nowe suknie. Ta, którą mylady ma na sobie... przepraszam za moją śmiałość, ale... ale nie jest zupełnie... zupełnie odpowiednia do wysokiego stanowiska, jakie dziedziczka Morton Hallu zajmuje w okolicy.

Mistress Moore odetchnęła głęboko, wypowiedziawszy te słowa i poprawiła pozycyę rąk, obciągniętych czarnemi jedwabnemi mitenkami. Czuła, iż dopełnia obowiązku względem rodziny swoich chlebodawców, do której gorąco była przywiązaną, a teraz nie pozostawało jej nic innego, jak czekać rezultatu.

— Moja suknia? Cóż jej to brakuje? — spytała Elwira zdziwiona, oglądając ją.

— A! widzę już... ta łatka, wstawiona w miejscu, gdzie była dziura.

Przypomniała sobie teraz, że zwiedzając dziś rano galerye, drgnęła mimowoli, ujrzawszy odbicie swojej postaci w dużem zwierciadle, zwieszającem się od sufitu. Ta łata w połowie długości bryta, istotnie była nie na miejscu. Ze swojej starej i zrudziałej sukni przeniosła wzrok na jedwabną suknię swej gospodyni i zrozumiała w jednej chwili całą śmieszność położenia.

— Widzę istotnie, że potrzebuję nowej sukni — rzekła. — Czy nie ma tu jakiego sklepiku, gdziebym mogła kupić trwałego a niedrogiego materyału? A czy jest w domu maszyna do szycia? Poszłoby to o wiele prędzej, gdybym miała maszynę.

— Przecież niepodobna, aby milady zamierzała sama szyć sobie suknię! — zawołała mistress Moore, tchu pozbawiona na myśl o czemś podobnie potwornem.

— A dlaczegóżby nie? Tę uszyłam sobie sama.

— Przypuszczam, że było to wtedy, kiedy... kiedy... hm... środki, jakimi rozporządzała milady, były więcej ograniczone — odparła mistress Moore, dobierając delikatnych wyrażeń. — Ale teraz dlaczegóż miałaby milady trudzić się czemś podobnem?

Elwira popatrzyła na nią zamyślona. Gospodyni miała słuszność. Dlaczego miałaby trudzić się czemkolwiek, kłuć sobie palce i psuć oczy, kiedy mogła drugim zapłacić, aby to za nią zrobili?

— Ale kiedy ja nie umiem obstalowywać sobie sukien — zawołała. — Nie wiem, jak się wziąć do tego, nie robiłam tego nigdy w życiu? Jakże to zrobić?

— Milady tylko napisze słówko do pani Browne, która od dziesięciu lat ubiera lady Nevyll, a ona pierwszym pociągiem przyśle swoją pannę, która zdejmie miarę z milady. A może byłoby jeszcze lepiej zatelegrafować.

— Ależ to będzie okropnie drogo kosztować! — zawołała Elwira przestraszona.

Mistress Moore popatrzyła na nią poważnie.

— Czy milady wie, ile poprzednia lady Nevyll, to jest matka sir Andrzeja, wydawała rocznie na swoje stroje? Nigdy mniej trzechset funtów, a mogła wydawać trzy razy tyle bez żadnego uszczerbku dla siebie.

— O! kiedy tak — zaśmiała się krótko Elwira — to sądzę, że mogę sobie pozwolić na sprowadzenie krawcowej.

W ciągu następnych dni Elwira doszła stopniowo do przekonania, że może sobie pozwolić nietylko na krawcową, ale na wiele innych zbytkownych rzeczy, które do tej pory były tak niedostępne dla niej, jak zamki w obłokach. Potrzebowała pewnego czasu, aby się oswoić ze swoją władzą. Przez pierwszy tydzień swego pobytu w Morton Hallu była tak mało oswojoną z użytkiem dzwonków i tak nawykłą usługiwać sobie samej, że niejednokrotnie przyprawiała o przerażenie służbę pałacową, wpadając do kredensu lub kuchni z żądaniem szklanki wody lub szczotki do czyszczenia trzewików.

Ale już następnego tygodnia zaczęła doświadczać dziecinnej przyjemności w wypróbowywaniu swojej władzy, zrazu nieśmiało, potem z coraz bardziej wzrastającem zaufaniem. Zdarzało się wtedy, że nieraz dzwoniła na lokaja lub piwnicznego bez rzeczywistej potrzeby, lecz jedynie dla przekonania się, czy stawią się na jej rozkaz, a kiedy poleciła im dorzucić świeże polano na kominek, albo podnieść storę u okna, stała zdumiona powolnością, z jaką spełniono każde jej żądanie.

Nic łatwiejszego, jak z biedy i niedostatku przejść do zbytkownych nawyknień. Elwira odziedziczyła po ojcu i długim szeregu jego przodków wrodzoną skłonność do rozkoszowania się bogactwem. Taka szeroka i niezależna natura jak jej, musiała się szamotać w ciasnych pętach ubóstwa i niedostatku; to też z zadziwiającą łatwością zastosowała się teraz do nowych warunków bytu. Samodzielny jej i nieco despotyczny charakter nadawał się lepiej do wydawania rozkazów, niż do przyjmowania ich, to też zanim upłynęły dwa tygodnie jej panowania w nowem królestwie, ta dziewczyna, która miesiąc temu na kolanach szorowała własnoręcznie podłogi, uważała teraz za rzecz bardzo prostą i naturalną, aby lokaj w liberyi stał za jej krzesłem podczas obiadu i oswoiła się już zupełnie ze zdziwieniem, w jakie ją wprawiła wiadomość, że brzoskwinie i winogrona, jakie jej podawano na deser, dojrzały w jej własnych trephauzach.

— Popełnia co chwila jakieś pomyłki — mówił poufnie stary marszałek domu do kucharza — ale z tem wszystkiem znać w niej dobrą, pańską krew.

Elwira ciągle jeszcze wmawiała w siebie, że wróci do Glockenau, ale w końcu przyszła do przekonania, że nie miała potrzeby spieszyć się z tem tak bardzo i że może przedłużyć swój urlop na jakie parę miesięcy. Chwilami nasuwała jej się myśl, że może wcale już tam nie powróci. Dlaczegóż miałaby wracać do biedy i głodu, kiedy tu zakosztowała dostatków, do których miała niezaprzeczone prawo? Ale do tej pory broniła się jeszcze przeciwko tej myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowsze publikacye Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Bilczewski Józef, Ks. prof. Uniw. Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych, i epigraficznych. Wydanie w wielkim formacie, str. 828 z 47 rycinami i tablicą. Dzieło odznaczone nagrodą Akad. Umiej. Cena zł. 5,—, w starannej oprawie zł. 6.— Pierwsza w tym rodzaju praca, nietylko w literaturze naszej, lecz i ogólno-europejskiej.

Bukowski Ks. Dr. Julian. Lourdes, Paray le Monial i Fryburg szwajcarski. 20 ct.

Federowski Michał. Lud Białoruski na Rusi litewskiej. Tom I. str. 509 zł. 3 50.

Fogazzaro Antonio. Dawny światek. (Piccolo mondo antico). str. 418 złr. 2·—

Herold Polski. Czasopismo naukowe, illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce polskiej, rocznik I (1897) z kilkuset illustracyami złr. 8·—, w b. starannej oprawie złr. 0·—

Herold Polski. Rocznik II (1898) zeszyt I. z przedpłatą za rok złr. 5·—

Irena. Powieść z czasów Domicyana, przez autora „Bogiem a prawdą". Wydanie drugie str. 552 złr. 2·—

Janów Biskupi czyli podlaski, z dawnych i współczesnych źródeł napisał P. J. K. Podlasiak. Str. 382 złr. 1·50.

Cenna ta książka obejmuje dzieje Podlasia od czasów najdawniejszych: historyę unii; kreśli obszernie epokę 1861—1864 i doprowadza do ostatnich czasów kasaty dyecezyi, zajęcia kościołów i klasztorów na rzecz prawosławia.

Jirošek Alojzy. Raj świata. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie, str. 173 złr. 1·40 w w oprawie złr. 1·80.

Ks. W. Kalinki Dzieła:

Tom I i II obejmuje: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, str. 323 i 418, cena zł. 8·60. ozd. opr. zł. 4·60.

Tom III i IV obejmuje: Pisma pomniejsze, treści historycznej; dotyczą przeważnie stosunków w Król. polskiem, str. 449 i 373 zł. 3·60, ozd. opr. zł. 4·60.

Tom V, VI, VII, VIII i IX obejmuje czwarte z rzędu wydanie najcelniejszego dzieła Ojca Kalinki p. t.: Sejm czteroletni. Cena tego dzieła (5 tomów) zł. 7·70, w ozd. opr. płóc. zł. 10.—.

Tom X zawiera świeżo wydaną prace: Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Cena zł. 2·50 w starannej oprawie płóciennej zł. 3·—. Jestto najstraszniejsze ze wszystkich oskarżenie rządów austryackich od r. 1771 do 1850; tem straszniejsze, że bez wykrzykników, bez retoryki. W pięciu rozdziałach przechodzi Kalinka po kolei ludność Galicyi, stosunki poddańcze, siły produkcyjne, Kościół i sądownictwo: wszystko historycznie i statystycznie razem, na jakich prawach stało za Rzplitej, jakim szeregiem praw austryackich zostało przemienione, jak w tej przemianie wyglądało.

Świeżo wyszła praca Profesora Uniwersytetu *Dra Józefa Kallenbacha* p. t. Adam Mickiewicz wydanie b. staranne z 4 rycinami, cena złr. 5 za dwa znaczne tomy, w pięknej oprawie w płótno złr. 6.20, w półskórek francuski 7 złr.

Kodeń Sapiehów, jego kościoły i starożytny obraz Matki Boskiej Gwadalupeńskiej, napisał P. J. K. złr. 1.50.

Kojałowicz X. W. S. J. Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego, t. zw. „Compendium", przedrukowany ze słynnego rękopisu — w 8-ce wielkiej, str. 526, ze spisem nazwisk i licznemi rycinami herbów, złr. 6.50 w b. starannej oprawie złr. 8.50.

Korolenko Wł. Z Sybiru. obrazki powieściowe złr. 2.—.

Korzon Tadeusz. Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1675. 3 tomy złr. 10.—

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn, przez Z. B. M. papier i format bardzo ozdobne; tekst polski i łaciński.

Na początku umieścił autor modlitwy poranne i wieczorne (najważniejsze w tekscie łacinskim - polskim obok siebie); następnie Mszę św. w całości po łacinie i po polsku i drugi sposób pobożnego słuchania Mszy św. Następującą część wypełniają nabożeństwa, służące do dobrego przygotowania się do przyjmowania św. Sakramentów, najpotrzebniejsze litanie i modlitwy okolicznościowe.

Oprawna giętko w płótno gładkie, brzegi czerwone bez futerału zł. 1·—, w skórkę, brzegi czerwone, w futerale zł. 1.60, w prawdziwy szagren, z wyciskiem na grzbiecie, brzegi złocone w futerale zł. 2.40, w prawdziwy szagren, watowana, z klamerką skórzaną (z paskiem), brzegi złocone, w futerale zł. 3·—, w celluloid, brzegi czerwone w futerale zł. 3·—, w cielęcą skórkę, watowana, z klamerką ze skórki, brzegi złocone w futerale zł. 4·—, w jucht czerwony, watowana, brzegi złocone, w futerale zł. 4·—.

Louis-Wawel Józef. Okruszyny historyczne — Treść: Wojskowa reprezentacya Galicyi (1781 do 1791). — 19 letni pułkownik. — Zginął jak Berek pod Kockiem. — Dukat pani kasztelanowej. — Poskromienie plotkarza. — Przygody hr. Strassoldo. — Elżbieta z Kępińskich księżna sasko-koburska. — Izabela Czartoryska z 4 rycinami 80 ct.

— Kronika rewolucyi krakowskiej w r. 1846. Wyciąg z treści: Usposobienie umysłów. — Przybycie Mierosławskiego. — Zajęcia Rzeczypospolitej krak. przez jenerała Collina. — Zajęcie Podgórza i ogłoszenie dyktatury. — Formacya wojska polskiego. — Spis osób w „kronice" wspomnianych. W 8-ce str. 206 zł. 1.

Łubieński Tomasz Wentworth. Kwestya polska w Rosyi. List otwarty do rosyjskich publicystów. 60 ct. w oprawie złr. 1.

Ciekawa ta praca poważanego autora należy do szeregu tych pism, które przyczyniły się do ułatwienia zwrotu, jaki się obecnie przejawia w zapatrywaniu na stosunki polsko-rosyjskie.

Konstanty Ireneusz hr. Łubieński biskup seyneński Kraków 1898, str. 453, z kilku rycinami złr. 2.50.

Dzieło to zestawione na podstawie oryginalnych dokumentów, przechowanych obecnie zagranicą, jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do dziejów Kościoła polskiego pod panowaniem rosyjskiem, w epoce lat 1850—1869.

Maryan z nad Dniepru. Dzieje ojczyste aż po najnowsze czasy opowiedziane dziatwie polskiej, objaśnione 132 illustracyami autentycznemi, wedle współczesnych sztychów, pieczęci i rycin, nowszych zdjęć z natury, portretów, obrazów celniejszych malarzy i t. d. Okładka przepysznie wykonana w 6 kolorach z motywami historycznymi. Kraków, 1898, str. 206, broszurowane złr. 2·—, ozdobnie oprawne w płótno złr. 2·60.

Nowele konkursowe *Czasu*. Wydanie zbiorowe w jednym tomie złr. 2·50.

Paszkowski Fr., Książę Józef Poniatowski, jego życie i działalność złr. 1·20.

Pelczar Józef X. Dr., profesor Uniw. Jag. Rozmyślania o życiu zakonnem dla zakonnic złr. 3.

— Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austryi, Prusach i w Królestwie Polskiem 3 tomy złr. 8·—

— Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. Część I (stanowi całość). Kaznodzieje greccy i łacińscy złr. 1·40, w starannej oprawie złr. 2·—.

— Część II (stanowi dla siebie całość p. t.): Kaznodzieje polscy. W 8-ce str. 401, złr. 3·—, w starannej oprawie złr. 3·60.

— Dodatek do części II. Kraków 1897, w 8-ce str. 111 złr. 1·—, w oprawie złr. 1·60.

Dodatek ten (zabroniony pod zaborem rosyjskim) obejmuje wyjątki z przemówień najznakomitszych naszych kaznodziejów, porządkiem chronologicznym zestawione.

— Rozmyślania o życiu kapłańskiem, czyli ascetyka kapłańska. Wydanie II pomnożone 2 tomy złr. 6·—.

— Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, z portretem Ojca św. 50 ct.

— Kazania na uroczystości i święta N. Maryi Panny. Wydanie II poprawione. 2 obszerne tomy złr. 4·—.

— Pius IX i jego pontyfikat. Wydanie nowe, przerobione i znacznie powiększone, 3 obszerne tomy złr. 4·—.

— Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska, według najcelniejszych mistrzów duchownych, wydanie V, 2 obszerne tomy, złr. 3·50.

Zygmunt Sarnecki. Historya literatury francuskiej, ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych.

Dzieło to zapełniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacyi europejskiej. — Do końca wieku XVI trzymał się autor planu znakomitego autora René Doumic'a, profesora paryskiego Collége Stanislas, którego podręcznik historyi literatury francuskiej należy do najlepiej ułożonych. Od wieku XVII począwszy, jest dzieło więcej oryginalnem, a opartem na tle najnowszych badań współczesnych. Tu i ówdzie zamieszczone przekłady są pióra najlepszych naszych tłómaczy. Historya literatury francuskiej doprowadzona jest do czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odszukanie każdego autora — Cena tomu o 480 stronicach zł. 3·—, w starannej oprawie zł. 3·50.

Schnür-Pepłowski Stanisław. „Jeszcze Polska nie zginęła!" Historya legionów polskich. Z 13 illustracyami tudzież dwoma rysunkami Juliusza Kossaka złr. 2·—, w oprawie złr. 2·50.

— Cudzoziemcy w Galicyi (1787—1841) złr. 2·40.

Sigurd. Sprzedany sierota. Pamiętniki radcy Jönsona. Powieść tłómaczona wedle 3-go wydania szwedzkiego, 80 ct., ozdobnie oprawne złr. 1·20.

— Humoreski. (Uparta córka. — Niepocieszona emigrantka. — Zbiory p. Andersona. — Miłość z przeszkodami. — Szczęśliwa kuracya. — Z dziennika pani Liny Karlsan itd.) 50 ct.

Strażyńska H. Adam Mickiewicz, opowiadanie dla młodzieży złr. 1·20, kartonowane złr. 1·50.

Tarnowski Stanisław Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.

— Serya I. (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński — Roczniki Polskie z lat 1857—1861. — Rachunki Bolesławity.

— Serya II. (Treść: Komedye Al. hr. Fredry. — O pośmiertnych komedyach Fredry. — Stefana Garczyńskiego „Wacław" i drobne poezye. — Lucyan Siemieński. — Teofil Lenartowicz).

— Serya III. (Treść: Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (obszerny życiorys i ocena działalności tego znakomitego kaznodziei. — „Dworzanin" Górnickiego) 1897 w 8-ce, str. 270.

— Serya IV. (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano. — Szekspir w Polsce) Kraków 1897, w 8-ce, str. 316.

— Serya V. (Treść: Henryk Sienkiewicz) Kraków, 1897, w 8-ce, str. 362. Cena każdej seryi „Studyów" złr. 2·— w oprawie w płótno złr. 2·50, w półskórek francuski złr. 3·—

— Matejko. Całe dzieło, w okazałym formacie, obejmuje około 600 stron starannego i czytelnego druku, — 250 rycin i winiet — przepysznie odbitych na brystolu. Cena egzemplarza złr. 15·—, w bardzo starannej oprawie (półskórek francuski) złr. 18.—

— O Mickiewiczu 10 ct.

Tretiak Józef Dr., Prof. Uniw. Jag. Walka ekonomiczna rasowa w Poznańskiem złr. 1·—

Zdziechowski Maryan Dr. Prof. Uniw. Jag. Byron i jego wiek, studya porównawczo-literackie, tom II. Obszerny tom o blisko 700 stronicach złr. 4·—. Tom ten, stanowiący dla siebie skończoną całość, obejmuje: Czechy, Rosyę i Polskę. Tejże pracy tom I., wydany w r. 1894, traktuje o wpływie Byronizmu na Europę zachodnią.

Dostarcza tych książek po wymienionych tu cenach każda księgarnia w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem, odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza Polska.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.